



Pilot Halina Huberska świętuje Dzień Lotnictwa na szybowisku.



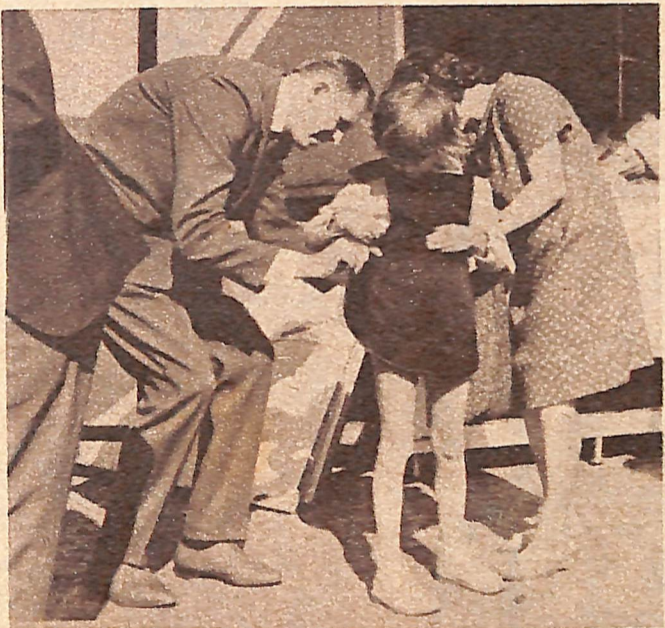
JUŻ WE WŁASNYM DOMU

Gdańskie pięcioraczki przebywają już we własnym domu! Przeprowadzka ze szpitala odbyła się ostatniego dnia lipca (zdz. 1). Tłum gdańszczan z sympatią przyglądał się przenosinom maluchów. Wśród żegnających była też dr A. Dziedziuszko (na zdjęciu 2 w środku), która od urodzenia czuwała nad Adamem, Romanem, Piotrem, Agnieszka i Ewą jako ordynator oddziału. W dzieciennym pokoju pięć malutkich łóżeczek, w szafkach pełne wyposażenie potrzebne do pielęgnacji niemowląt. Rodzice, starszy braciszek i babcia z troską pochylają się nad dziećmi (zdz. 3 i 5). Pierwszej trzeba było zmienić pieluski najmłodszej Ewie (zdz. 4). Pielęgnacją pięcioraczeków zajmuje się 5 wykwalifikowanych pielęgniarek, którym pomaga tydzień salowych. Lekarską pieczę nad dziećmi przejął prof. dr Kazimierz Ereciński. Niemowlęta rozpoczęły już czwarty miesiąc życia, czują się doskonale!



MUNDURKI CZEKAJĄ

Już na początku sierpnia na ulicach miast i na miejskich jarmarkach pojawiły się stoiska spod znaku bieli i granatu, zeszytu i ołówka. W całym kraju zorganizowano około 400 kiermaszy szkolnych, prezentując duży wybór uczniowskich fartuszków, bluzek i spódnic. W sklepach postarano się nie tylko o dobre zaopatrzenie w artykuły szkolne, ale i o przejrzystą informację. Na przykład w Centralnym Domu Dziecka w Warszawie obliczono, ile zeszytów, ołówków itp. potrzebuje uczeń w ciągu roku i wywieszono odpowiednie tablice. W sierpniu przezorne mamy kupowały bez tłoku i kolejek, kupowały tanio. Przeniesione fartuszki kosztowały po 35 złotych, bluzki chłopięce po 30 zł. Warto było skorzystać z tej okazji. Dla opieszalszych takich rarytasów nie wystarczy, radzimy więc jak najprędzej skorzystać z kiermaszy.



ALE! UPAŁ!

Ale upał! — wzdychali mieszkańcy miast wypatrując na błękitnym niebie choć jednej, zwiastującej ulewę chmurki. Pragnienie najlepiej gasiła woda sodowa (zdz. 1), nie słabnym powodzeniem cieszyły się lody (zdz. 2). Na zatłoczonych plażach i basenach stolicy nie starczyło miejsca dla wszystkich. Przedsiębiorczy chłopcy szukali więc ochłody, gdzie się dało, także w orzeźwiającej wodzie fontanny w samym sercu miasta (zdz. 3). Na lipcowe upały narzekali również rolnicy. Spowodowały one spóźnienie prac żniwnych i zagrożiły uprawom i łąkom.

NIEPOTRZEBNY

Nie jest to na pewno przypadek odosobniony. O losie starych osamotnionych ludzi pisaliśmy już niejednokrotnie. Piętnowaliśmy karygodną obojętność otoczenia, często i najbliższej rodziny wobec ludzkiego nieszczęścia. Ale to, o czym piszemy dzisiaj jest szczególnie tragiczne, bo człowiekiem tym jest starzec, nie posiadający żadnej rodziny, w dodatku kaleka-niemowa.

ANTONI od dwudziestu pięciu lat nieprzerwanie pracował u obcych ludzi. Kiedy był młodszy i zdrowy, był gospodarzom potrzebny. Robotą wykonywał solidnie, tak jakby na swoim. W zamian otrzymywał tylko strawę, gumowe buty i drelichowe ubranie. Nigdy nie skarżył się, że mu mało. Najważniejsze było dla niego to, że nie jest sam. U gospodyni w domu miał swoje łóżko. Nie przeszkadzało mu, że znajdowało się ono w maleńkiej kuchence, za kredensem. Ważne, że miał gdzie spać i że w zimie było mu ciepło.

Obecnie Antoni nie sypia już na łóżku za kredensem. Gospodyni kazała mu wynieść się do spichrza, tam gdzie przechowuje się ziemniaki i różne stare rupiecie, bo nie jest już nikomu potrzebny. Stary, schorowany, nie może ciężko pracować. Jeśli trochę lepiej się poczuje i ma siłę wstać z łóżka, wygoni najwyżej krowy, czy przebierze kartofle.

Gospodyni może by i nie wyrzuciła go z mieszkania, ale do jej domu wprowadziła się wnuczka z mężem i małym dzieckiem. Młodzi nie chcą przebywać pod jednym dachem z ułomnym i chorym starcem, który wymaga leczenia.

O jego zdrowiu nie ma się kto troszczyć. Nie ma kto zaprowadzić do lekarza, czy kupić lekarstwo, za które trzeba płacić, bo przecież Antoni jest nieubezpieczony. Chodzi więc nieraz po wsi i prosi sąsiadów swojej pani o jakieś krople czy proszki. Daje do zrozumienia, że bardzo chciałby, aby ktoś się nim zaopiekował...

Staruszek nie umie pisać. Nie może także wyzaliczyć się do ludzi. O losie tego nieszczęśliwego człowieka dowiedzieliśmy się z anonimowego listu, jaki do naszej redakcji napisał zapewne jeden z mieszkańców Kazanowa, w powiecie rawskim, gdzie opisywany wypadek ma miejsce.

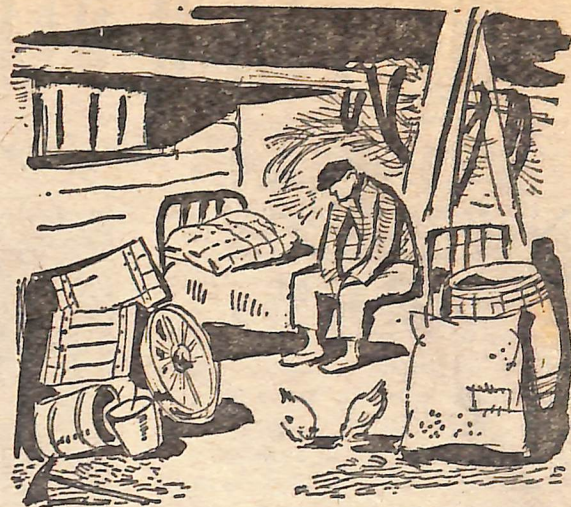
Nasza wizyta we wsi i przeprowadzone tam rozmowy potwierdziły prawdziwość tego, co napisał nieznanym autor. O sprawie tej rozmawialiśmy w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Czerniewicach i w miejscowym Ośrodku Zdrowia. Okazało się, że przewodniczący GRN wprawdzie słyszał o Antonim C., ale absolutnie nie wiedział, że żyje on w takich warunkach. Nie powiadomił go o tym ani wiejski opiekun społeczny, ani opiekun gromadzki, z którym na co dzień się spotyka.

— Gdybyśmy wiedzieli o tym — stwierdził przewodniczący — moglibyśmy przyznać zapomogę pieniężną oraz zapewnić bezpłatną opiekę lekarską. Nikt jednak nie zwrócił się do nas z tą prośbą.

Wypowiedź przewodniczącego GRN jest aż nadto wymowna. Świadczy o braku rozeznania we własnym terenie, nie mówiąc już jak bardzo kompromituje wiejskiego i gromadzkiego opiekuna społecznego. Przecież to oni właśnie powołani zostali do bardzo szlachetnej, ale i odpowiedzialnej misji niesienia pomocy ludziom nieszczęśliwym i przez los pokrzywdzonym. Takim człowiekiem jest na pewno Antoni C. To, że jak nam powiedział przewodniczący GRN, nikt z administracji gromadzkiej nie wiedział o trudnej sytuacji Antoniego, nie najlepiej również świadczy o miejscowych rolnikach, którzy dawno już powinni zainteresować się tą sprawą i powiadomić o niej kogo trzeba.

Nasza wizyta w Kazanowie, potem w GRN w Czerniewicach oraz rozmowa z miejscowym lekarzem spowodowała konkretne działanie. Antoni będzie umieszczony w domu starców, gdzie na pewno znajdzie zasłużony odpoczynek i tak bardzo oczekiwaną opiekę.

Pozostaje jednak do rozwiązania problem kosztów związanych z pobytem Antoniego w domu starców. Kto będzie za to płacił? Z rozmowy z gospody-



Rys. A. Święcicka

nią, u której wymieniony pracował, wynikało, że nie zamierza ona uiszczać żadnych opłat. Naszym jednak zdaniem, za dwadzieścia pięć lat ciężkiej i sumiennej pracy, właściwie wcale nie nagradzanej, powinno się skłonić tę bynajmniej nie biedną osobę do pokrycia przynajmniej części kosztów.

*

Sprawa, o której piszemy, przypomina nam cykl artykułów zamieszczonych kilka lat temu na łamach „Przyjaciółki”, w których postulowaliśmy bezwzględny obowiązek ubezpieczenia ludzi pracujących w cudzym gospodarstwie.

Przypominaliśmy gromadzkim radom, że do ich obowiązków należy także dopilnowanie, aby pracownicy rolni byli ubezpieczeni natychmiast po przyjęciu do pracy i mogli korzystać ze wszystkich uprawnień pracowniczych m. in. z opieki lekarskiej. Apelowaliśmy do ZUS o wyciąganie skutecznych sankcji wobec właścicieli gospodarstw, którzy tego nie zrobili. Sytuacja Antoniego, który od początku swojej pracy nie jest ubezpieczony, świadczy, że przepisy nie są przestrzegane, zaś wobec właścicieli gospodarstw, którzy nie podporządkowują się im, nie są wyciągane żadne konsekwencje.

Witold Jaworski

Na finiszu

Dobiega końca kampania żniwna, szczególnie trudna w tym roku ze względu na spiętrzenie prac i niezwykle uciążliwe upały. Pracujących przy zbiorach rolników województwa koszalińskiego i bydgoskiego odwiedził I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. Wyraził on uznanie dla trudu robotników rolnych i wszystkich pracowników rolnictwa, którzy z pełnym poświęceniem pracują przy sprzęcie zbóż.

Jak wynika z pierwszych meldunków, tegoroczny urodzaj zapowiada się niezłe. Na przykład w spółdzielni produkcyjnej w Linowie, którą odwiedził Edward Gierek, uzyskano 33 kwintale pszenicy, 28 żyta, 30 jęczmienia z hektara.

Długotrwała susza odbiła się natomiast niekorzystnie na stanie pastwisk i uprawach okopowych. Toteż w niektórych rejonach kraju zasoby pasz będą mniejsze niż poprzednio przewidywano. Przychodząc z pomocą hodowcom, Ministerstwo Rolnictwa zapewniło już w tym miesiącu, dodatkowe dostawy przemysłowych pasz treściwych w wysokości 15 tysięcy ton. Również we wrześniu producenci mleka, którzy mają kłopoty paszowe otrzymają zwiększone dostawy pasz. Niezależnie jednak od pomocy państwa rolnicy powinni uzupełnić braki poprzez zwiększanie produkcji kiszonek i parzonek. Powinni oni również zwiększyć areal polonów ozimych.



Wizyta premiera CSRS

Z oficjalną wizytą przyjaźni przebywał w naszym kraju premier rządu Czechosłowacji Lubomír Štrougal. Celem wizyty było dalsze zacieśnienie wszechstronnej przyjaźni i współpracy między naszymi krajami. Wspólnota ideologiczna Polski i Czechosłowacji, jedność interesów oraz bezpośrednie sąsiedztwo obu krajów, stanowią doskonałą podstawę takiej współpracy, która zresztą od lat rozwija się zarówno w ramach RWPG jak i w oparciu o porozumienie dwustronne. Istnieją jednak dalsze możliwości zwiększenia kooperacji między przemysłem polskim i czechosłowackim oraz specjalizacji w wytwarzaniu na wspólne potrzeby, określonych wyrobów. Toteż w rozmowach jakie premier CSRS przeprowadził w naszym kraju, sprawy gospodarcze zajmowały poczesne miejsce. Stanowiły one dalszą konkretną postać postanowień programu RWPG o integracji gospodarki państw członkowskich, a ustalenia

podjęte w czasie wizyty przyczyniły się do szybszego rozwoju obu naszych krajów.

Układ ZSRR — Indie

Związek Radziecki i Indie zawarły Układ o Pokoju, Przyjaźni i Współpracy na okres 20 lat. Dla kontynentu azjatyckiego, wstrząsanego nieustannymi konfliktami, a także dla całego świata, układ ten ma ogromne znaczenie, gdyż służy stabilizacji i umocnieniu pokoju. W tekście układu wyraźnie podkreśla się, że obie strony zdecydowane są w dalszym ciągu podejmować wysiłki dla utrzymania i umocnienia pokoju w Azji i na całym świecie, przerwania wyścigu zbrojeń i doprowadzenia do powszechnego i całkowitego rozbrojenia.

Zawarcie układu poprzedzała długoletnia współpraca obu państw, które niejednokrotnie wspólnie występowały na arenie międzynarodowej, głosząc zasadę koegzystencji i wyrzeczenia się używania przemocy w roz-

wiązywaniu kwestii spornych. Taka polityka Związku Radzieckiego wpływa z samej istoty socjalizmu. W Indiach natomiast wynika ona z tradycyjnej w tym kraju zasady moralnej, niestosowania siły w stosunkach międzyludzkich.

Jeden z punktów układu stwierdza, iż obie strony „zobowiązują się powstrzymać od udzielania jakiegokolwiek pomocy każdej stronie trzeciej, biorącej udział w konflikcie zbrojnym z drugą stroną. W wypadku, jeśli którakolwiek ze stron stanie się obiektem napaści lub groźby napaści, wysokie układające się stroną niezwłocznie przystąpią do wzajemnych konsultacji w celu usunięcia takiej groźby i podjęcia odpowiednich, skutecznych środków dla zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa ich krajów”. Artykuł ten staje się szczególnie aktualny właśnie obecnie, gdy narasta konflikt między Indiami a Pakistanem i może przyczynić się do zapobieżenia wybuchowi nowej wojny w Azji.

Walki w Irlandii Północnej

Kryzys trwający od dwóch lat Irlandię Północną, wybuchł ostatnio z nową siłą. W miastach Ulsteru — jak przyjęto nazywać znajdującą się pod panowaniem brytyjskim Irlandię Północną — Belfaście i Londonderry w walkach ulicznych między katolikami a protestantami i żołnierzami angielskimi, zginęło dzie

(Dalszy ciąg na str. 10)

Z WIZYTĄ U REICHSHRABINY COSEL

Korespondencja własna z NRD

No to przyjechaliśmy do tej granicy — zawołał wesoło jeden ze współpodróżnych, gdy pociąg minął zgorzelecki most i zatrzymał się na stacji Goerlitz.

Celem naszej podróży była Saksonia. Saska stolica Drezno, podobnie jak piękne góryste nadlabskie okolice, wciąż frapuje naszą wyobraźnię. Stąd pochodził przecież niefortunny władca Polski z dynastii Wettynów, August II Mocny. Nazywano go Mocnym, ponieważ giął bez trudu żelazo i łamał podkowy, ale w parze z siłą fizyczną nie szła niestety, siła umysłowa. Panowanie Augusta II należy do najsmutniejszych w naszej historii. Pozostało po nim przysłowie: „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa” oraz wspomnienie o hrabinie Cosel, jego najukochańszej faworycie.

Od siedmiu lat, kiedy byłam tu po raz ostatni, Drezno zmieniło się nie do poznania. Nowe wspaniałe domy i osiedla, drugie nowoczesne centrum handlowe, z piękną restauracją „Bastei”, dobrze zaopatrzone sklepy, nowe lokale, wszędzie fontanny. Po krótkim pobycie w Dreźnie jedziemy do naszego „ferienheimu” czyli domu wczasowego koło Koenigsteinu nad Łabą. Pokryte czerwona dachówka białe domy w miasteczkach i wsiach, pięknie kontrastują z zielenią i kwiatnikami. Po drugiej stronie Łaby, vis a vis „heimu” widnieje twierdza Koenigstein, w której August II Mocny, podobnie jak jego następcy, zamykał swoich przeciwników.

Przez pierwsze dni toczą się rozmowy głównie gastronomiczne. „Essen, trinken, schnaps, guten appetit!” — rąbią rodacy cudzoziemskie słowa, dogadując się bez trudu. A jeśli nawet nie można się dogadać, to zawsze... można się trącić, co ułatwia stojący w jadalni bufet samoobsługowy z napojami chłodzącymi (i „rozgrzewającymi” też) papierosami oraz słodyczkami. Każdy obsługuje sam siebie, kładąc do kasy należną kwotę. Na chwałę rodaków oraz miejscowych wczasowiczów trzeba dodać, że wieczorne remanenty zgadzały się co do feniga.

W dogadywaniu się pomaga także nasza przewodniczka, miła i ładna studentka polonistyki z Berlina („Dziewczyna-bomba” — twierdzą



J. Barańska w filmowej roli hr. Cosel Mariusz Dmochowski — August II Mocny



panowie — najwyższe światowe standardy). Nauka języków obcych musi tu być nieźle postawiona, skoro można się tak swobodnie posługiwać polskim już po roku studiów.

Po pierwszych trudnościach przystosowania dni zaczynają mijać jak z bicia strzelili. Spaceruje się po górach, leżakowanie na słońcu, badminton czyli kometka, a wieczorami kolorowa telewizja, która jest dla nas pewną nowością.

W NRD istnieją dwa własne kanały, odbierana jest także na dwu kanałach telewizja z NRF. Ze względu na treści społeczno-polityczne istnieje tu niepisana zasada, że młodzież i dzieci telewizji z NRF nie oglądają.

Wczasy za granicą zawsze dają okazję do wzajemnego poznania się i zaprzyjaźnienia. Wspólne spaceruje się po okolicznych górach i skałach odbywamy z sympatyczną rodziną państwa Sch. z Magdeburga. Jest to tzw. rodzina wielodzietna. Pani Sch. ładna, 40-letnia blondynka, trzy razy z rzędu rodziła bliźniaki, z czego jedno wkrótce po urodzeniu zmarło. Najstarszy syn ma już zresztą własnego syna. Mimo pięciorga dzieci pani Sch. od wielu lat pracuje ja-

ko repaserka w wielkim kombinacie usługowym, a jej mąż jest odpowiedzialnym pracownikiem w jednym z największych magdeburskich zakładów poligraficznych. Nasi nowi znajomi mają 4-pokojowe mieszkanie, niestety z piecami, i ogródek działkowy, w którym oprócz warzyw i kwiatów hodują również kury, króliki a nawet gołębie.

O czym się rozmawia na wczasach? Głównie o sprawach codziennych i zwykłych. Mówimy więc o dzieciach, o obyczajach o cenach i mieszkaniach. Najwięcej o mieszkaniach. Własne przytulne gniazdko jest przecie pierwszym celem w życiu każdego niemieckiego małżeństwa. W NRD mieszkanie — a wciąż nie jest o nie łatwo — to swego rodzaju twierdza prywatności, intymności i stabilności. W mieszkaniu najczęściej się inwestuje (dopiero na dalszych miejscach budżetu jest odzież, auto, rozrywki czy podróże) o mieszkanie się dba, w mieszkaniu spędza się najczęściej czasu. Miła, przytulna atmosfera mieszkania jest pierwszym przykazaniem każdego obywatela. Ale mówiąc „przytulna atmosfera w domu” ma się na myśli przede wszystkim czystość. O atmosferze w domu decyduje schludność i porządek. Niemka jest szezeliwa, jeśli jej dom jest wyszorowany, wyczyszczony, zadbane. Doprowadziwszy wszystko do porząd-

ku, siada z robótką na drutach i lśni ze szczęścia jak wypucowany samowar — mówiąc stylem humorysty.

Pani Sch. chętnie opowiada o swoim życiu. Wychodzi do pracy o 7 rano, ale wstaje już przed piętą, żeby zrobić cześć porządków i przygotować co nieco do obiadu. Po powrocie z pracy a ze względu na wolną sobotę, pracuje się tu prawie 9 godzin dziennie, pani domu szybko kończy obiad — rodzina państwa Sch. tylko częściowo korzysta ze stółówek — po czym domownicy pomagają zmywać i sprzątać. Idzie to wszystko szybko, gdyż mieszkanie wyposażone jest w liczne urządzenia i aparaty ułatwiające prace domowe.

Pralki, lodówki, automaty do zmywania, maszyny i maszynki do mielenia, wyciskania i krajanina, pozwalają się wyżyć najbardziej wymagającej gospodyni. Wszystkie te urządzenia są stosunkowo tanie i można je dostać bez trudu. Natomiast nadal są pewne trudności z mlekiem i wędlinami. Stosunkowo tania jest również konfekcja dla dzieci (nie wolno wywozić z NRD), ponieważ zakłady przemysłu lekkiego otrzymują na ten cel specjalne dotacje. Wiadomo, że matki lubią ładnie ubrać swoje dzieci, więc między innymi i w ten sposób zachęca się społeczeństwo do posiadania licniejszego potomstwa. NRD bowiem jest jednym z nielicznych krajów, w którym ludność w ciągu 25 lat, prawie nie wzrosła.

*

Wróćmy jednak do hrabiny Cosel, która figuruje w naszym tytule: Anna Konstancja Brockdorf, córka duńskiego pułkownika wyszła dość wcześnie za mąż za saskiego arystokratę hrabiego Hoyma, który był ministrem na dworze Augusta II Mocnego, Król zakochał się bez pamięci w pięknej hrabinie Hoymowej, rozwiodł ją z mężem, uzyskał dla niej od cesarza niemieckiego Józefa tytuł reichshrabiny Cosel i na dziewięć lat uczynił swoją najukochańszą faworytą. Następnie odepchnięta przez władzę, 40 lat życia spędziła zamknięta w wieży zamku Stolpen („stolpy” to po lużycku góry), ongiś siedzibie niemieckich biskupów, i tu zmarła 2 kwietnia 1765 roku. Żadna z królewskich faworytek, a było ich bardzo wiele, nie skończyła tak tragicznie. Ale też piękna Anna w jakimś sensie sama sobie zasłużyła na swój los: szantażowała ponoć króla piśmienną obietnicą małżeństwa, groziła jego życiu, intrygowała.

Wieża hrabiny Cosel która odwiedziliśmy pewnego słonecznego dnia, stanowi pozostałość po zrujnowanym zamku i składa się z trzech jednopokojowych pięterek — jadalni z kuchnią, salonu i sypialni. Znajduje się tu trochę starych mebli, portrety hrabiny i rezerwne wyszywanki, którymi zabijała wolno biegnący czas. Odnaleziono także jej grób i uwieczniono kamienną płytą na gruzach dawnego kościoła zamkowego.

Spacerujemy po rozległym terenie zrujnowanego zamku i zastanawiamy się mimo woli, dlaczego akurat ta Dunka z pochodzenia i niemiecka „reichshrabina” została tak uhonorowana przez polską literaturę i film. Pamiętacie zapewne Jadwigę Barańską w roli hrabiny Cosel i Mariusza Dmochowskiego w roli Augusta Mocnego? „Zawinił” zapewne talent Kraszewskiego oraz jego zainteresowanie Saksonią: Kraszewski przebywał w Dreźnie prawie 20 lat, napisał 13 saskich powieści, z których najciekawsza, jak twierdzą literaturoznawcy — jest „Hrabina Cosel”. Więc nic dziwnego że i dla nas, czytelników Kraszewskiego, pobyt w Stolpen u hrabiny Cosel, był niewątpliwie najciekawszym punktem naszych bardzo miłych i bardzo relaksowych wczasów w NRD.

ANNA WYSZNAKA

W KSIĄŻKACH

„Dwa pokolenia”. Z pewnością wiele z Was, miłe Czytelniczki, pamięta nasz konkurs pod tym tytułem, zorganizowany z okazji ćwierćwiecza Polski Ludowej. Na wszelki wypadek przypominamy — prosiliśmy o równoległe nadesłanie dwóch rodzinnych pamiątek: matki i 25-letniej córki. Mówiąc inaczej: chodziło nam o pamiątkę kobiety w wieku dojrzałym, która pamięta czasy międzywojenne i okupacyjne oraz o pamiątkę rówieśnicy Polski Ludowej, czyli kobiety młodej, dla której przeżycia jej matki stanowią zamierzoną historię, znaną jedynie z literatury czy filmów, natomiast powojenne przemiany, socjalistyczne budownictwo — to

rzeczy codzienne, normalne.

Otrzymałyśmy ponad 700 wspomnień. Wiele spośród nich wydrukowaliśmy w „Przyjaciółce”. Ponieważ jednak nasz tygodnik ma skromną objętość i niewielki format, z konieczności musieliśmy konkursowe wypowiedzi publikować jedynie w fragmentach.

Ale oto miła i cenna niespodzianka! Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazała się książka zatytułowana „Matki i córki”. Zamieszczono w niej trzyna-

ście rodzinnych pamiątek, najlepszych spośród wspomnień nadesłanych na nasz konkurs.

Świetnie się czyta te pamiątki w książkowym wydaniu. Bo też zawarta jest w nich szczerza, czysta prawda, pokazane — jak to się zwykło mówić — samo życie bez ubarwień, bez żadnego retuszu. Niejedna z Was, drogie Czytelniczki, czytając te pamiątki odnajdzie w nich swoje własne przeżycia, wzruszenia i radości. Dodajmy jeszcze tylko, że redaktorem książki jest B.

Wiloch, okładkę projektował Mieczysław Wasilewski, zaś cena pamiątek pt. „Matki i córki” wynosi 20 zł.

Miłośnikom nowel i krótkich opowiadań polecam: D. H. Lawrence „Kobieta i paw” — 10 opowiadań. Tłumaczyła Janina Sulkowska (Czytelnik, seria z nosorożcem, cena 20 zł). „Wiedza sąsiedzi na czym kto siedzi” — zbiór reportaży drukowanych w „Życiu Literackim” w latach 1968—69 pod redakcją Jerzego Lovella (Wydawnictwo Literackie, cena 30 zł); Ewa Lach „Ekspres na koniec świata” — opowiadania dla dorosłych o dzieciach; autorka dotąd pisała dla dzieci (Czytelnik, cena 12 zł).

Gospodarność to pojęcie bardzo szerokie, obejmuje także oszczędność czasu. Nic dziwnego, że nasi Czytelnicy poruszają także ten temat.

Gospodarskim okiem

ZACZAĆ OD DZIŚ

„Jak mamy patrzeć gospodarnie, to spójrzmy na marnotrawienie czasu mieszkańca wsi. W Naprawie przystanek autobusów kursujących do i z Krakowa, położony jest 2 kilometry za wsią ze względu na znajdujący się tam bar turystyczny. W barze nie tylko w niedziele i święta, ale i w dni powszednie schodzą się pijacy i chuligani z trzech sąsiednich wiosek. Straszą i zaczepiają turystów oraz dziewczęta dojeżdżające do szkoły lub powracające z niej wieczorem. Czy tak trudno wyjść naprzeciw pragnieniom mieszkańców wioski i zrobić przystanek na żądanie bliżej naszych zabudowań?”

Przekazujemy list Krakowskiej Ekspozyturze PKS i czekamy na wiadomość o dodatkowym przystanku.

W korespondencji nadesłanej w naszym konkursie „Gospodarskim okiem”

znaleźliśmy i taki problem:

„Nasze miasto wydaje się duże i ładne. Mamy wiele szkół, do których chodzi dużo młodzieży. Kiedy jednak przychodzą wakacje okazuje się, że ta młodzież może się zbierać tylko na klatkach schodowych. Świetlicy czy klubu nie ma, choć miasto jest powiatowe. Kino mamy jedno, ale bilety drogie, po 10 i 12 złotych, więc nie na naszą kieszeń. Restauracji jest wprawdzie pięć, ale tam przecież młodzież nie pójdzie. Z kawiarni „Jubilatka” zaś nastolatki wypraszają, bo „to nie dla nich miejsce”.

Miasto leży w widłach dwu rzek Bugo-Narwi i Wisły, ale mimo to nie ma

u nas plaży, ani miejsca wyznaczonego do kąpielii...”
— Krystyna z Nowego Dworu.



Aż wierzyć się nie chce. Tak cudowne położenie i... no właśnie, i nic. Tymczasem wystarczyłoby gospodarskim okiem dojrzeć potrzebę, skrzyknąć młodych do pracy i w tydzień było-

by wytyczone bezpieczne miejsce do kąpielii i opalania. Kto wie, czy później w czynie społecznym młodzież nie wzięłaby się do budowy świetlicy. Ktoś tu przespał i przegapił okazję. Miejscowa organizacja ZMS czy Miejska Rada Narodowa? Winę dzielić pospólnie. Zasluga, gdyby wreszcie dojrzano i zaspokoiono potrzeby młodzie-

ży, też byłaby wspólna. Więc może zacząć od dziś?

Nasz konkurs „Gospodarskim okiem” trwa do października. Jest w nim miejsce i dla spóźnialskich.

„Pracuję jako sprzątaczką w GRN w Lesznowoli. Zarabiam 500 złotych, sprzątam budynek o powierzchni 200 m². Utrzymuję w czystości 18 okien i 10 drzwi, pastuję i myję podłogi, palę w piecach, piorę firanki i zasłony. Zajmuje mi to ponad cztery godziny dziennie. Mimo to GRN twierdzi, że nie przysługuję mi urlop, ani ubezpieczenia, ani prawo do renty”.

Nasza redakcja otrzymuje wiele takich listów.

„Pracuję jako sprzątaczką w GRN w Zarebąch Kościelnych — pisze inna Czytelniczka. — Sprzątam 4-5 godzin. Nie mam ubezpieczenia, ani zasiłku rodzinnego. Jest nas w domu 5 osób. Dwoje dzieci, mąż i teściowa. Nie mamy własnego gruntu. Dlaczego nie otrzymuję zasiłku? Dlaczego jestem traktowana inaczej niż inni pracownicy GRN”.

Szczęśliwym prawem pracy, które zapewnia wszystkim świadczenia socjalne i spokojną, niezależną starość. Z dobrodziejstwa ochrony prawnej, ze świadczeń nie korzysta jednak blisko dwudziestotysięczna grupa pracowników. Sprzątaczkę w szkołach wiejskich i GRN nie mają bowiem prawa do bezpłatnego leczenia ani do urlopu, nie pobierają zasiłków i emerytury. Dlaczego?

W 1954 roku Ministerstwo Finansów wydało rozporządzenie, by sprzątaczkę w tych instytucjach zatrudniać na zasadzie umowy-zlecenia. W konsekwencji tego rozporządzenia sprzątaczkę nie nabywają praw płynących ze stosunku pracy, nie są bowiem pracownicami stałymi. Powołano się przy tym na następujące argumenty: po pierwsze praca w

JEDNA ZE SPRAW DO ZAŁATWIENIA

szkole lub GRN nie jest jedynym źródłem utrzymania sprzątaczek, po drugie sprzątanie zajmuje zaledwie 1,2 godziny, więc nie można traktować tej pracy jak półetat.

Być może w 1954 roku argumenty te były uzasadnione. Dziś większość szkół wiejskich jest wieloizbowa, w dodatku wyposażona w piec, w których przez ponad pół roku trzeba palić. GRN mieszczą się często w oddzielnych budynkach i składają z kilku pokoiów biurowych, biblioteki, świetlicy itp. itd. Jak wynika z listów naszych Czytelniczek-sprzątaczek praca pochlania im najczęściej ponad 4 godziny. W większości przypadków jest też głównym źródłem utrzymania, bowiem niewielka działka ziemi nie może zabezpieczyć bytu rodzinie (zresztą z badań ZZ PPS wynika, że 44 procent sprzątaczek w GRN nie posiada żadnego gruntu). Co więcej sprzątaczkę pracującą już po 15-20 lat, zestarzały się, chorują. Nic więc dziwnego, że zwracają się w tej sprawie do „Przyjaciółki”, alarmując swój związek zawodowy.

Stanowisko Związku Pracowników Państwowych i Społecznych, do których należą sprzątaczkę z GRN, jest w tej sprawie jednoznaczne.

Zarząd Główny wypowiada się generalnie przeciw stosowaniu umowy-zlecenia jako formy stałego zatrudnienia sprzątaczek.

Do niedawna jednak starania ZZ PPS o zatrudnienie sprzątaczek na etacie nie odnosiły skutku. W 1969 roku Ministerstwo Finansów przyjęło wprawdzie wreszcie projekt przyznania GRN 2755 etatów w r. 1970, ale od projektu do realizacji droga daleka. Jak się dowiadujemy, wreszcie po korekcie budżetu gotowe jest pismo umożliwiające GRN zatrudnienie 4672 sprzątaczek na etatach i pół-etatach od maja bieżącego roku.

Nadal nie załatwiona jednak pozostała sprawa kilkunastu tysięcy sprzątaczek w szkołach. Związek Nauczycielstwa Polskiego od lat stoi na stanowisku, że powinny pracować na etatach lub półetatami i korzystać ze wszystkich świadczeń. Sprawa raz po raz trafia na posiedzenie Prezydium Związku, wysyła się sygnały do Ministerstwa Oświaty. Jak dotąd bez skutku.

Byłem kiedyś kierownikiem wiejskiej szkoły — mówi jeden z działaczy związkowych. — Woźna w mojej trzydziestoizbowej szkole miała sześćdziesięciu dzieci. Pracowała już trzynastę lat. Trudno sobie wyobrazić, że dotąd nie otrzymuje zasiłku na te dzieci. Mamy dużo skarg na ten temat — dodaje.

★

Sygnalizujemy tę sprawę ponieważ w obecnym okresie problemy socjalne nabierają szczególnego znaczenia i znajdują się w centrum uwagi kierownictwa partii i rządu.

Zdajemy sobie sprawę, że nie wszystko może być od razu załatwione, ponieważ w tym celu musimy mieć niezbędne środki. Wydaje nam się jednak, że stałe zatrudnianie sprzątaczek na tzw. pracach zlecenych, nie jest na pewno sytuacją normalną.

Ruta Pragier

Śladem naszych interwencji

PRZEPISY ZOSTAŁY ZMIENIONE

W numerze 11 „Przyjaciółki” z 14 marca br. w artykule pt. „Przepisy i życie” apelowaliśmy do Ministerstwa Komunikacji i Spraw Wewnętrznych o zmianę niebezpiecznego przepisu dotyczącego dowozów dzieci do szkół samochodami ciężarowymi. Już w końcu kwietnia opublikowaliśmy pismo Ministerstwa Komunikacji, które w odpowiedzi na nasz postulat poinformowało nas, że przepis ten zostanie wkrótce zmieniony.

I oto w Monitorze Polskim z 11 czerwca 1971 r. ukazało się nowe zarządzenie (z dnia 3. VI. 71) w tej tak ważnej dla naszych Czytelniczek sprawie.

§ 7a tego zarządzenia zezwala na przewożenie samochodami ciężarowymi (typu furgon kryty), młodzieży szkolnej do szkoły i ze szkoły oraz dzieci do przedszkoli i z powrotem pod warunkiem przestrzegania określonych w zarządzeniu przepisów bezpieczeństwa. Trzeba również pamiętać, że wraz z dziećmi powinna jechać co najmniej jedna osoba dorosła spełniająca rolę opiekuna. Obowiązkiem tej osoby jest dawanie kierowcy sygnału odjazdu, czuwanie nad bezpieczeństwem dzieci i przestrzeganiem przez nie przepisów. Opiekuna wyznacza w porozumieniu z komitetem rodzicielskim kierownik szkoły.

To samo zarządzenie reguluje również sprawy przewozów pracowniczych i wycieczkowych. W pkt 3 § 2 ustala, że w razie potrzeby można przewozić pracowników do miejsca pracy i z powrotem oraz w innych ważnych celach służbowych. Można też wykorzystywać odpowiadające warunkom bezpieczeństwa samochody ciężarowe do przewozu wycieczek pracowniczych zakładów, ich rodzin oraz byłych pracowników (emerytów i rencistów). Z samochodów mogą korzystać również członkowie organizacji społecznych działających na terenie zakładów pracy, lub tych, nad którymi zakład pracy sprawuje patronat.

Wszystkie omawiane tu przejazdy dozwolone są w promieniu do 100 km od granic administracyjnych miejscowości, w której mieści się zakład pracy.

★

Tak więc doczekaliśmy się postulowanych przez nas zmian w przepisach przewozowych.

Aby w pełni jednak korzystać z nowych uprawnień, jakie daje zarządzenie z 3 czerwca, konieczne jest drobiazgowo przestrzeganie przepisów bezpieczeństwa, które są wymagane przy przewozach ludzi. Zwłaszcza przy przewożeniu dzieci do szkół musimy pamiętać o tym, że najdrobniejsze nawet uchybienie może spowodować groźny dla zdrowia i życia dzieci wypadek, który pociągnie za sobą tragedię wielu rodzin.

A. L.

RAJSKA JABŁOŃ

(67)

W rozmowie z ciotką Kwiryna ocenia postępowanie inżyniera, jednego ze swoich lokatorów.

— Wiedziałam, że tak będzie! — szepnęła Kwiryna — pamięta ciocia? Wtedy gdy się oficynka rysowała, a on przyszedł z komisją i dał się ludziom strajlować. Od razu powiedziałam sobie, że on do niczego w życiu nie dojdzie i nic w życiu nie osiągnie.

— Tak, ale kto by to wytrzymał — rzekła ciotka machając pogrzebaczem. — Te podatki, te kasy chorých! Dostał trochę roboty, to znów nie tak wiele, bo domu nawet nie wykończył.

— A widzi ciotka! — szepnęła gorzko Kwiryna. — A wam się zdaje, że to tak łatwo. Ale auto sobie kupili, co? — Nagle drgnęła i zawołała: — Przecież on ma tę fabrykę na Mokotowie!

Ciotka ostupiała.

— No to co?

Kwiryna zerwała się i popchnęła ją ku drzwiom. — Prędko, niech ciotka go tu poprosi! Jak to: co? Jaka ciotka jest głupia, to pojęcie przechodzi! Przecież ja mogę nie dopuścić do licytacji, odkupić i założyć tam swoją fabryczkę! Niech mu ciotka powie, że ważny interes! Albo — niech mu ciotka nic nie mówi.

Popychała ją, szła trop w trop, zawróciła od drzwi, przyczesła włosy i spięła je szpilką, bo odrosły. Robiąc to wszystko mówiła sobie samej z umiesieniem: — Ja mu pokażę! Ja mu jeszcze pokażę!

— Komu, komu, komu?... Romanowi. — Ja mu pokażę, że można to wszystko zrobić inaczej! — Nie umie trząść się nad ludźmi, litować się i zalamywać rąk, i czekać końca. Ale potrafi pokierować

Inżynier jakoś nie nadchodził. Kwiryna usiadła w fotelu, ale z uczuciem, że ziemia pali się pod jej stopami. Śnieg padał coraz gęściej, suche i lekkie a ogromne płatki wirowały za szybą. Czarne dachy Nowolipia pokryły się bielą, a ruch uliczny na Karmelickiej przycichł, przytłumiony, jakby zgaszony.

Wtej bieli światła latarni i wystaw jeły błyskać pozłociście. Kiedyś już przeżyła taką chwilę, stała tu przy oknie i patrzyła w Nowolipie... To było zaraz jakoś po kupnie domu od Majewskich. Usiłowała sobie przypomnieć, o czym wówczas myślała — ach! posprzeczała się wtedy z Romanem o cukier dla blondynki i stojąc tu z swym dramatem doznania mocy, pociechy i triumfu, że ten dom jest jej, że panuje nad Romanem, że go pokona i zgniecie, jak będzie chciała. Ściągnęła brwi, uczuła w sobie te dawne niepokoje, wstręt Romana, zastrachany głos ciotki, swoje rozdarcie między miłością a skąpstwem, swój bunt i wściekłość. Wszystkie obliczenia ją zawiodyły, nie pozostało z tych uczuć, przetrwała tylko miłość jej i Romana! I nagle ogarnął ją taki spokój, po tylu dniach męczarni, taki nie wysłowiony spokój, że aż ręce złożyła jak do modlitwy. Teraz już wie, co ma zrobić, i zgadza się w głębi swojej duszy. Jest jakiś inny świat i spotka się tam kiedyś z Romanem bez strachu, i znów się obejmą w swojej wielkiej miłości. Nagle stały się jej zrozumiałe wszystkie błędy i samo życie. Miało to być jak przedświeciek do innego, długą próbą, długie chłostanie i walka, aż człowiek stanie się człowiekiem. Póki życia człowieczego, póty tej nauki.

Drzwi skrzypnęły, wszedł inżynier. Podniosła oszłomione oczy i ujrzała, jak na znękanej twarzy tego człowieka ukazywały się kolejno wstyd i



rys. A. Umicnowski

sprawami, umie zakasać rękawy i ma pieniądze. Nagle jakby się w niej jakaś luka otworzyła, a w głowie pojaśniało. Ma pieniądze! Komu je zostawi? Garbatej ciotce, która sobie sprawi pięćdziesiąt kokard do biustu, podwyższy jeszcze obcasiki i będzie się darła z ludźmi jak pies z kotem?... — Zarzykuję!... — krzyknęła nieomal głośno Kwiryna. Ręce jej się trzęsły, twarz płonęła, myśli rodziły się błyskawicznie. Robić, robić, robić na gwalt! W tej chwili uniesienia miała cały plan gotowy, od razu. Nigdy jeszcze nie przeżywała takich emocji, bo na kogoż to stawia całą swoją stawkę, cały swój majątek? Na kupę niedołęgów, na zbankrutowanego inżyniera, na nie douczoną nauczycielkę, na tego blacharza, który nie umiał zreperować przeciekającego dachu nad swoją własną głową. Jęknęła: och, och!... bo ten blacharz, ta mała Antoska, ta blacharzowa płaczliwa — najdotkliwiej zaszyli się pod jej skórę. To ci sami, którym Roman dał pieniądze, ściągnięte z domu, na kupno mieszkania, a oni te pieniądze przetrwali. Dawać pieniądze — to nie sztuka! Ale zrobić tak, żeby blacharz zaczął znów pracować, żeby Antoska chodziła do szkoły, a blacharzowa zamiast cudzych brudów prała swoje własne! Żeby blacharz sam wyniósł się z baraków, sam zaprzegnał pokój z kuchnią i porządnego tycia — to jest sztuka!

strach, i skrepowanie, i nieśmiała nadzieja. Myślał pewnie, że będzie mowa o komornym, o mieszkaniu, o eksmisji — czy może o rozłożeniu tej zaległości na raty?... Ale Kwiryna po raz pierwszy zdawała się widzieć tyle uczuć na raz, tyle rozdieraających wyrazów twarzy, że nie mogła zeń zdjąć oczu i zacząć rozmowy. Myślała jeszcze: „Ile też płaci się takiemu inżynierowi, ile ma mu dać pensji na pierwszy raz, czy może jakąś sumę za przebudowę fabryki, wykończenie domu?...” Ten człowiek był jej teraz bardzo potrzebny, a ona mu też. Wszyscy i wszystko jeło się nagle łączyć, ząbeć w jej oczach i tworzyć jeden łańcuch; każdy człowiek był jak ogniwo w pewien sposób konieczny. Podniosła głowę, zorientowała się, że inżynier ciągle jeszcze stoi przy drzwiach i rzekła:

— Niech pan siada, porozmawiamy...

Kiedy nazajutrz Kwiryna ubrała się od samego rana do wyjścia, garbata ciotka zastąpiła jej drogę. Dzień był mroźny, ziąb taki, że aż strach! Bała się Kwiryny po dawnemu, ale udala zucha, stanęła we drzwiach z rozkrzyżowanymi ramionami i rzekła. — A ja Kwiryny nie puszcę na Powązki, niech się co chce dzieje! Klęćć na gołej ziemi w taki czas to pewna śmierć!... — Kwiryna, zajęta układaniem żalobnego welonu, który spływał z jej kapelusza, spojrzała na ciotkę z roztargnieniem:

— Na Powązki? Wcale nie jadę na Powązki, tylko do baraków.

— Do baraków?!

Kwiryna dała dowód świętej cierpliwości, zmuszona w tych dniach gorączkowego pośpiechu do głupawych rozmówek z ciotką. — Co Kwiryna ma tam do roboty?... — Najkrótszą drogą porozumienia były proste i jasne odpowiedzi i Kwiryna odpowiedziała, ciągle jeszcze mocując się z welonem: — Szukam blacharzów. — Po czym krzyknęła zniecierpliwiona: — Ach, jak ten welon mi przeszkadza!

Do blacharzów! I welon jej już przeszkadzał! Ciotka zmartwiała ze zgrozy. Tylko patrzeć, jak Kwiryna w ogóle zdejmie żalobę i zapomni o Romanie!... Kwiryna, idąc ku drzwiom, rzekła jeszcze: — Jak tu przyjdzie nauczycielka, wie ciocia, to proszę jej powiedzieć, że będę w domu koło szóstej... — Wyszła i ciotka, stojąc na środku pokoju, powiedziała głośno: — Zostawiła mnie tak samo głupią jak przedtem... Nie wiem!... — Musiała jednak pofoligować sobie w jakiś sposób, otworzyła drzwi do kuchni i rzekła dziewczynie zmywającej garnki po obiedzie: — Co ty? tłuste garnki myjesz zimną wodą? gdzie soda? gdzie zmywak? co za flejtuch! A nasza pani — dodała ni stąd, ni zowąd — wczoraj jeszcze rozpaczała, a dziś tylko do baletu ją oddaj! Welon jej już przeszkadza!

Jadąc tramwajem Kwiryna układała sobie całą rozmowę z blacharzami i cały plan działania. Da mu robotę naprzód przy przeróbce swojej fabryki, a potem, jeśli nie znajdzie się u niej coś odpowiedniego na stałe, to zaprotęguje go na Wolę, do fabryki blaszanek. Bterze tam od nich towar i musi go wkręcić. Najważniejsze jest, żeby pracował w swoim fachu. Mieszkanie?... Tramwaj włócił się bez końca, odprawdy, szkoda było czasu, mogła postać ciotkę! Im dłużej jechała, tym bardziej jej plany błądy — ależ to cała podróż! Co ona sobie bierze na kark! Wysiadła na końcowym przystanku i jeszcze musiała iść kawał piechotą, w czyste pole, gdzie rozsiadły się baraki między cmentarzem a przedmieściem. Odnalazła kancelarię i wywiedziała się o mieszkaniu blacharzów.

— Czy pani jest może z Opieki? — zapytał urzędnik. — Kwiryna obraziła się. — Z jakiej Opieki?! Jestem ich znajomą! — Wyszła i w drodze do wskazanego baraku rozmyślała: „Co ja sobie biorę na kark!... jeśli magistrat... jeśli rząd... jeśli państwo... i wszyscy ci mądry ludzie nie znaleźli innej rady, tylko wyrzucić ich tu w pole, to co ja poradzę?” Dał zimny, przenikliwy wiatr, musiała omdać welon kolo szyi i trzymać go zmartwiałymi palcami na piersi. Zdawało jej się, że już zmierzcha, przyspieszyła kroku, twarz jej płonęła osmagana przez wiatr, w tej krótkiej drodze zimno przejęło ją, aż do szpiku kości. Wreszcie dopadła tych drzwi. Chłód wygnał widać ludzi ze dworu, nie było się kogo nawet zapytać, pchnęła cienkie deski i weszła. W bardzo małej izdebce, prawie pustej, tarposiły się dzieciaki. Kwiryna nie mogła poznać, czy to są akurat dzieci blacharzów? I co oni zrobili ze sprzętami? Mieli przecież jakie takie graty?!

— Gdzie mama? gdzie tatko?

Na podłodze uspokoiło się i głos dziecinny odpowiedział: — A bo ja wiem?... — Cieńszy głos pisał: — Poszła do miasta, a tatko musi tu gdzieś być! — Kwiryna poznała rezolutną Antoskę, tę samą, którą być może, ocaliła od śmierci, znosząc po drabinie z zawalonej oficynki. Tę samą, którą Roman czule trzymał w objęciach, a potem kazał ciotce umyć i przebrać. Patrzyła na małą uważnie, podczas gdy chłopiec i starsza dziewczynka, bezustannie poruszając całym ciałem, wdzygali się lub wprost ocierali o ścianę, zagapieni przy tym na gościa.

— Antoska! czy ty mnie nie poznajesz?

Dziecko podniosło oczy i szepnęło: — Poznaje, pani jest panią gospodynią z Mylnej! — Kwirynie zdawało się, że nie wytrzyma i zapłacze. Co się z tymi dziećmi stało! Wszystko by można zarzucić blacharzowej, ale o dzieci swoje zawsze bardzo dbała, zawsze były obreperowane, czyste i przywoicie się zachowywały. A teraz! Istne dzikusy! i czego one tak się czochoją? Musi ich coś gryźć! Na tę myśl uczuła swędzenie swego własnego ciała, poruszyła się nerwowo i zapytała, czy prędko mama wróci z tych posług, czy prania?

— Ee, gdzie tam, mama nie ma roboty. A kiedy wróci, to nawet nie wiemy!...

Kwiryna nie wiedziała, jak się ruszyć z tego miejsca, jak tu wstać i wyjść. Przecież nie była chowana w dostatkach, ale czegoś podobnego nie pamięta ani ze swego dzieciństwa, ani z dzieciństwa koleżanek. Żeby wykwalifikowany rzemieślnik nie mógł zarobić na jakie takie utrzymanie swojej rodziny! Już nie myślała o blacharzach, że to niedołęgi, pomyślała, że im się krzywdza dzieje. Po co ich było wyrzucać tak daleko od miasta, gdzie nie mają o co rąk zacześcić, zostawiają dzieci na lasce boskiej i wdrują po świecie. Na Mylnej pomogali? Zapytała prędko: — A jest tu jaki sklep na nią pilnie, z uwagą i nadzieją. Wstała i skinęła na chłopca.

— Zaprowadź mnie.

C.d.n.

SOJUSZNICY NAJMŁODSZYCH

„My, zastęp „Kaczeńców” z Barcic meldujemy, że wyprawa „Święto” w naszej wsi udała się doskonale!..”

Wyprawa „Święto”

Cóż to za wyprawa? Jak zapewne większość z Was pamięta polegała ona na zorganizowaniu przez młodzież w każdej wsi jednego uroczystego dnia, w miarę możliwości z orkiestrą, tańcami, zabawą, poczęstunkiem. Taki dzień musiał utkwić w pamięci niejednego młodego uczestnika, skoro listów o obchodach owego święta mamy co niemiara. Kilka z nich przytaczamy. Czynimy to tym chętniej, że właśnie podczas tego uroczystego dnia i wieczoru ujawniły się w najwyższym stopniu talenty organizatorskie i niezawodna pomoc naszych Drogich Sojuszników: mam z KGW, które w dniu święta lepiły dla dzieci setki pierogów z jagodami; tatusiów, klekających naprędce podłogi z desek do tańca i występów artystycznych; panów strażaków, uświetniających niejedną harcerską imprezę własną orkiestrą.

Oto co napisali harcerze z Kostomłotów w woj. kieleckim:

„Przy naszej szkole działają trzy zastępy Nieobozowego Łata: „Stokrotki”, „Turyści” i „Śmiali z Kostomłotów”. Postanowiliśmy wspólnie zorganizować Święto, nawiązując do dwudziestej siódmej rocznicy Manifestu PKWN. Dorosli z całego serca nam pomogli, ponieważ jeszcze wcześniej zyskaliśmy sobie ich uznanie poprzez czyny „Niewidzialnej Ręki”.

Zebrałiśmy się w dniu 22 lipca po południu na polanie obok Bukowej Góry. Przyszli dzieci z Kostomłotów, Miedzianej Góry, nawet z Tumlina, choć należy do sąsiedniego obwodu szkolnego.

„Chcecie wiedzieć, kogo gościliśmy w dniu tak uroczystym i jacy Sojusznicy siedzieli wśród nas? Zaprosiliśmy pana Antoniego Toporka z Kostomłotów, byłego partyzanta i żołnierza odznaczonego Krzyżem Walecznych, Krzyżem Partyzanckim, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Wolności i Zwycięstwa. Jakże ciekawie opowiadał nam o tym, jak walczył o Polskę. Takie spotkania na długo pozostają w pamięci.

Przy naszym ognisku nie zabrakło również pani kierowniczki Sabiny Ciszowskiej. Jest ona prawdziwym

przyjacielem harcerstwa, pomaga nam i uczestniczy w każdej imprezie.

Dzieci bawiły się doskonale. Najwięcej radości sprawiła im zabawa: „woda naprzód”, wyścigi z jajkiem na łyżce, wyścigi w workach, „Bądź Stasiem, obrońcą Nel”. Wszyscy zwyciężyli do tali nagrody, zaś dwaj bracia Sławek i Zenek Berowcowie swoją pomysłowością i humorem zabawiali wszystkich. Zenek przygrywał do tańca na akordeonie. Myślicie, że tylko sama młodzież i dzieci bawiły się tego wieczoru? Wcale nie! Starsi przyszli także, zatrzymywali się koło ogniska i... włączali do wspólnej zabawy”.

(opiekun zastępu „Turyści” — Irena Kałwa)

Inny rodzaj święta miały dzieci z Klepina w powiecie zielonogórskim, gdzie niezmiernie sportowy panował duch. Nic dziwnego, skoro do uświetnienia dziecięcych wakacji przyczyniło się miejscowe koło LZS. Oto co piszą:

„Najpierw zorganizowaliśmy dzieciom tygodniowy biwak w Nowogrodzie nad Bobrem. Sprzęt i namioty wypożyczyliśmy. Nasze Święto urządziliśmy na zakończenie biwaku. Miało ono charakter ściśle sportowy. Był bieg na 60 metrów, rzut piłeczką pałantową, przeciąganie liny, zgaduj-zgadula sportowa. Nagrody ufundowało koło LZS w Klepinie. Dorosłej Sojuszniczki także wśród nas nie zabrakło. Imprezę prowadziła kierow-

niczka szkoły, pani Wanda Lach. Nagrody wręczyła przewodnicząca koła LZS, kol. Ania Komarz.”

O obchodach harcerskiego Święta i o serdecznej pomocy w tych imprezach naszych dorosłych Sojuszników mamy wiadomości z różnych stron Polski: ze stacji w Nowym Świętowie napisała druhna „Gęsie Pióro”, ze wsi Wysokie w łębarskim powiecie — druh Zbyszko Richert. Dziękujemy serdecznie za miłe wieści i... prosimy o więcej!

CZYTELNIKOM PRZYPOMINAMY jeszcze raz warunki Wielkiej Wakacyjnej Akcji „SOJUSZNICY NAJMŁODSZYCH”.

Sojusznikiem może być każdy dorosły, który zechce poświęcić dzieciom zorganizowanym w zastępach Nieobozowego Łata i niezorganizowanym trochę wolnego czasu, kto zapewni im opiekę na biwaku, zorganizuje ciekawe zajęcia świetlicowe itp.

Kandydatów do wyróżnień honorową laurką oraz do nagród w postaci bezpłatnych wczasów w mieście zgłaszać mogą do końca sierpnia rodzice i same dzieci. Gdzie zgłaszać? Do naszej redakcji, do powiatowych zarządów ZMW lub do komend hufców ZHP. Czekamy na wieści o najlepszych wakacyjnych Sojusznikach Najmłodszych w Waszym terenie!

KOŁO SZKOŁY za boiskiem stoi ładny piętrowy domek. Żółtawy jasny tynk, zielone balkony, wybetonowana dróżka, Zgromadziła się tu prawie cała wieś. Przewodniczący Gromadzkiej Rady ściska rękę kierownika szkoły. Dziś oficjalnie dziękują sobie za współpracę. Wcale nie symboliczny klucz od domu wręczony zostaje szefowi szkoły. Padają słowa serdecznego podziękowania dla mieszkańców wsi i uczniów, dla władz powiatowych...

W Święto Odrodzenia piękna uroczystość oddania nowo wybudowanych domów dla nauczycieli miała miejsce w 16 wsiach powiatu opatowskiego!

Zaczął się dwa lata temu. Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej inż. Wójciak na jednym z posiedzeń powiedział: „Mamy już tyle pięknych szkół, ale nasi wiejscy nauczyciele wciąż jeszcze gnieźdzą się w pokojkach, i wynajmowanych u gospodarzy pomieszczeniach. Weźmy się do roboty. Pieniądze znajdują się, przecież istnieje Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów”.

Odszukaną typową dokumentację, którą należało tylko uaktualnić, i na 25-lecie PRL postanowiono: W dwudziestu pięciu wsiach zbudujemy nauczycielom domy.

Na wsiach zaczęły tworzyć się Komitety Budowy. Zapału nie brakowało. W Bodzechowie na przykład sołtys Stanisław Foremniak założył się z dyspozytorem Kółka Rolniczego Józefem Czajką, kto przywiezie pierwszą furę piachu na budowę. Wygrał dyspozytor, bo już o czwartej rano jego fura wjechała na szkolne podwórko. Pomagała cała wieś. Przez

MIESZKANIA DLA WIEJSKICH NAUCZYCIELI

kilka niedziel wozili piach, kamienie, machali łopatami robiąc wykopy pod fundamenty. Podobnie było w Sadowiu i w Szewnej, Stodolach i Mominie, Jałowcach i Rakowie, Kunowie i Lasocinie.

Domy zbudować miano czynem społecznym i sposobem gospodarczym. Wartość czynów miała pokryć 10 procent kosztów budowy. W rzeczywistości w każdej prawie wsi planowane kwoty przekroczone.

Społeczeństwo więc nie zawiodło, znacznie bardziej kłopotliwe okazało się w praktyce owo „budowanie sposobem gospodarczym”. Oznaczało ono absolutną partyzantkę w zdobywaniu materiałów budowlanych, w szukaniu wykonawców. Cegłę przywożono z prywatnych cegielni z Rzeszowskiego, czy odległych powiatów kieleckiego. Po cztery zawory kierownik szkoły z Sadowia jeździł aż do Tarnowskich Gór. Józef Pyza sekretarz GRN w Szewnej opowiada,

jak nieraz znajomi kierownicy PKS wpadali do jego domu wieczorem z informacją, że w Radomiu są rury, zaś w Skarżysku można kupić cztery wanny. No i jeździło się. Po żeberka do kaloryferów w jedną stronę, po umywalki do łazienek gdzie indziej. Jeszcze z innych stron pochodzą sedesy, z innej miejscowości zlewozmywaki w kuchni... A te pogonie za hydraulikami i specjalistami od zmontowania wszystkich urządzeń!

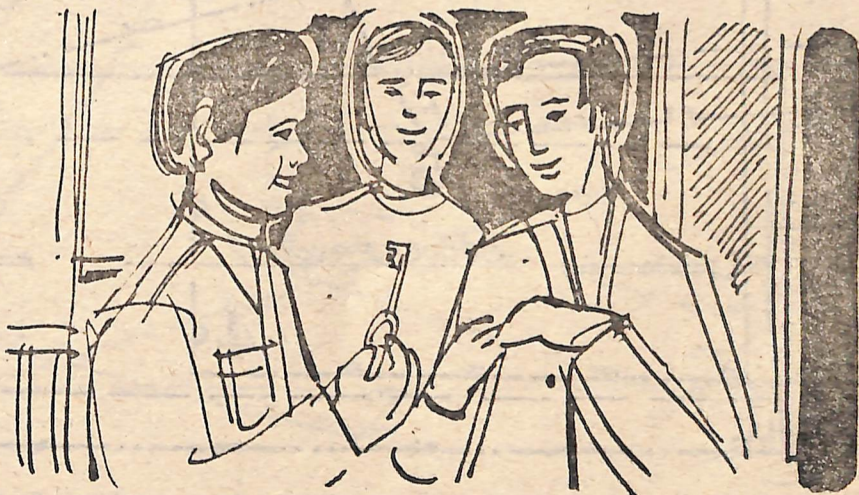
Trzeba z przykrością stwierdzić, iż chociaż przedsięwzięcie było na skalę całego powiatu, budulec zabezpieczono w minimalnym tylko stopniu, nie zapewniono też solidnych, uczciwych wykonawców. No i wynikiły różne sprawy. W jednej wsi parkieciarz wziął zaliczkę od GRN i kierownika szkoły, rozgrzebał robotę i zniknął. Pojawił się po dwóch miesiącach z wezwaniem... do wzięcia za jakąś starą sprawkę. Odroczone mu wykonanie kary, by w ciągu dwóch mie-

sięcy ukończył robotę w domu nauczyciela. Zadowolony znowu zniknął. Gdy odsiedzi jeden wyrok, będzie miał następną sprawę o wyłudzenie 5 tys. złotych. Robota stała przez blisko kwartał nim znaleziono innego specjalistę. Gdzie indziej murarze odeszli nie skończywszy pracy, jeszcze w innej wsi instalator centralnego ogrzewania okazał się nieuczciwy. Budowy miały w sumie pięciu kierowników i tyluż inspektorów nadzoru. W praktyce owi specjaliści z rzadka pojawiali się na placu, za to systematycznie inkasowali pieniądze za rzekomo zrealizowaną przez siebie pracę, którą w rzeczywistości wykonywali za nich kierownicy szkół i pracownicy gromadzkich rad.

Dziś to już odległe historie; mimo wszystkich trudności domy wybudowano. Będą one wspaniałym pomnikiem dobrej woli, uporu i społecznego zaangażowania ludzi z Opatowskiego.

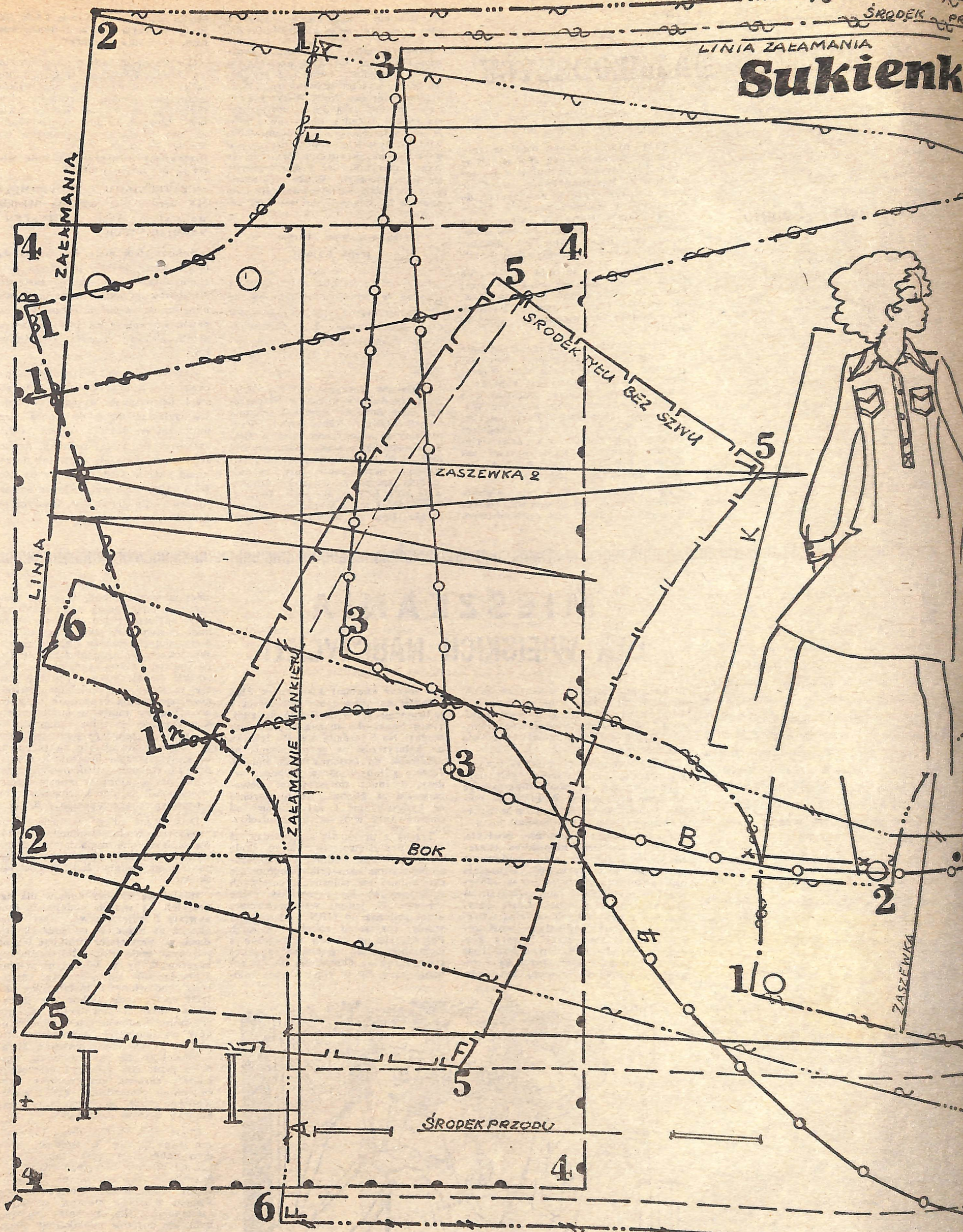
Inicjatywę budowy domów dla nauczycieli na wsiach podejmują inne powiaty i województwa. Jest więc okazja, by uczyć się na cudzych błędach, w przyszłości uniknąć ich na własnym podwórku. Moi rozmówcy sugerowali, by w większym stopniu zabezpieczano surowiec oraz materiały budowlane i instalacyjne dla tych społecznych budowli, by pomyślano może o powołaniu jakiegoś zrzeszenia budowlanych i rzemieślników wykonujących najbardziej kłopotliwe roboty specjalistyczne. Gwarantowałyby to sumienniejszą, bardziej rytmiczną robotę i oszczędziło energię, zdrowia oraz nerwów pracownikom gromadzkich rad i kierownikom szkół odpowiedzialnych za budowę domów nauczyciela.

Chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę. W Szewnej, gdzie dom nauczyciela jest zamieszkanym już od grudnia ubiegłego roku, jego mieszkańcy skarżyli się na liczne usterki. Zapytani, czy interesowali się domem w czasie budowy, wzruszali ramionami: „Nie, bo nie wiadomo było, kto dostanie mieszkania”. Przekonałam się, że podobnie było nie tylko w Szewnej.



Rys. T. Baranowski

ŚRODEK PRZODU
LINIA ZAKAMANIA
Sukienka



Powyżej zamieszczamy wykroj prostej sukienki, bez przecięcia w pasie, dla dziewcząt w wieku od 14 do 16 lat (na obwód w biuście 86 cm). W mlii sukienka jest lekko dopasowana

szwami bocznymi i zaszewkami. Zapięcie wykończone plisą zapinaną na 4 guziki. Kołnierzyk z wydłużonymi końcami. Rękaw długi, wszyty i ujęty w mankiety, zapięty na 2 guziki.

Kieszenie w szpic z odwiniętą klapką. Kołnierzyk, plisa, kieszenie i mankiety ostębnowane. Proponowana przez nas sukienka jest odpowiednia na wszystkie oka-
zje. Na

W nas i na świecie

(Dokończenie ze str. 3)

ślątki osób, a setki odniosło rany. Ludność, a zwłaszcza kobiety z dziećmi, w poplochu opuszczają miasta uciekając do sąsiadującej z Ulsterem Republiki Irlandzkiej. Sytuację zaostriżyły jeszcze drakońskie środki zastosowane przez rząd Irlandii Północnej, który na podstawie odgrzebanej, starej ustawy internuje bez sądu osoby podejrzane o „zagrożenie bezpieczeństwu i zakłócanie porządku publicznego”.

Walki pomiędzy katolikami a protestantami nie mają wbrew pozorom charakteru wojny religijnej. Kryzys spowodowały problemy ekonomiczne, społeczne i wreszcie narodowe. Podział na katolików i protestantów w Irlandii Północnej odpowiada po prostu podziałowi na biednych i bogatych, na rdzennych mieszkańców tej ziemi i potomków angielskich najeźdźców. Toteż ani represje, ani wprowadzenie do Irlandii Północnej kilkuset tysięcy brytyjskiej armii nie rozwiąże kryzysu. Konieczne są decyzje o charakterze ekonomicznym i politycznym, a takich jak dotychczas, konserwatywny rząd premiera Heatha nie podejmuje.

Święto Rumunii

23 sierpnia Socjalistyczna Republika Rumunii obchodzi swoje święto narodowe. W tym dniu w 1944 roku, podczas wyzwoleniczej ofensywy armii radzieckiej wybuchło w Rumunii narodowe powstanie antyfaszystowskie, które zapoczątkowało demokratyczne przemiany w kraju. Siłą kierowniczą tych przemian była Komunistyczna Partia Rumunii. Mając poparcie społeczeństwa, doprowadziła ona do przekształcenia Rumunii w republikę i rozpoczęła budowę socjalizmu. Na tej drodze Rumunia osiągnęła poważne sukcesy, stając się z kraju rolniczego, państwem przemysłowo-rolniczym, o tempie wzrostu produkcji jednym z najwyższych w świecie.

W interesie pracowników

Zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych ludności jest jednym z podstawowych założeń polityki nowego kierownictwa partii i rządu.

Toteż uruchamia się wszelkie źródła pozwalające na zwiększenie budownictwa. Jednym z nich jest zakładowy fundusz mieszkaniowy. Fundusz ten utworzony w celu finansowania budownictwa mieszkaniowego spółdzielczego i rad narodowych oraz udzielania pomocy materialnej pracownikom starającym się o mieszkania wynosi w skali całego kraju wiele miliardów złotych. Niestety część tych pieniędzy nie była wykorzystywana ze względu na sztywne przepisy. Obecnie przygotowywana jest uchwała Rady Ministrów zmieniająca zasady gospodarowania funduszem. Według projektu uchwały z pomocy materialnej funduszu będą mogli korzystać nie tylko, jak dotychczas, pracownicy zakładu i emeryci, ale także **stypendyści i chłupnicy**. Zakłady będą również mogły fundować wkłady mieszkaniowe dla sierot po swoich pracownikach. Z zakładowego funduszu mieszkaniowego będą udzielane pracownikom pożyczki na remonty i modernizację mieszkań oraz domków jednorodzinnych, a w uzasadnionych wypadkach także na opłacenie kaucji mieszkaniowej.

Zmienione zostaną zasady udzielania pożyczek z funduszu na wkłady do spółdzielni mieszkaniowych. Wysokość tych pożyczek będzie wynosiła od 66 do nawet 100 procent wkładu. Podniesiona będzie także, z 10 do 15 procent wartości kosztorysowej, wysokość pożyczek na mieszkania własnościowe i budowę domków jednorodzinnych. Przewiduje się możliwość odroczenia na trzy lata rozpoczęcia spłaty pożyczki. Wszystkie te zmiany znacznie ułatwią pracownikom starającym się o mieszkania lub budującym domki, gromadzenie niezbędnych funduszy.

Dodatkowe egzaminy na farmację

W akademiach medycznych w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu i Wrocławiu odbędą się w pierwszej dekadzie września dodatkowe egzaminy wstępne na wydziały farmacji. Kandydaci na wydziały lekar-

skie i stomatologiczne a także biologii, chemii i fizyki, którzy zdali w lipcu egzamin wstępny pomyślnie, ale nie zostali przyjęci z braku miejsc, mogą ubiegać się o przyjęcie na wydziały farmacji zdając we wrześniu tylko z tych przedmiotów, które nie były objęte egzaminem lipcowym. Wszyscy pozostali, którym albo nie powiodło się na egzaminach w lipcu, albo też dopiero obecnie zdecydowali się zostać studentami, będą musieli złożyć pełny egzamin. Dodatkowe egzaminy dają szansę rozpoczęcia wyższych studiów jeszcze w tym roku również tym młodym ludziom, którzy z różnych względów nie zdecydowali się na studia wcześniej.

W skrócie

- W Sudanie trwają nadal brutalne represje skierowane przeciwko komunistom. Aresztowano już około 2000 osób oskarżonych o przynależność do partii. Mimo represji Sudańska Partia Komunistyczna nie przerywa działalności. Pierwszym sekretarzem partii na miejsce zamordowanego A. Ch. Machdżuba wybrano Mahomeda Nəkoda.
- Plenum Komitetu Wojewódzkiego w Lublinie przyjęło rezygnację dotychczasowego sekretarza KW Władysława Kozdry i wybrało na to stanowisko Piotra Karpuka.
- Prezydium Rządu podjęło decyzję budowy pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej. Zostanie ona uruchomiona w latach 1980-82.
- W szybkim tempie postępują prace przy odbudowie spalanej rafinerii w Czechowicach. W ciągu trzech tygodni wykonano fundamenty trzech nowych zbiorników.
- Prochy bohaterskiego dowódcy obrony Westerplatte majora Henryka Sucharskiego zostaną sprowadzone z Włoch, gdzie zmarł w 1946 r. — do kraju.
- Rozpoczęto ratalną sprzedaż samochodów Syrena-104. Pierwsza wpłata wynosi 14.800 zł. Reszta należności rozkłada się na 24 raty.
- W Sokółowie Podlaskim znany milicji chuligan, 17-letni Waidemar Czarnocki, pobli przechodnia 60-letniego Henryka Romańczuka, kierowcę PKS, który w wyniku obrażeń zmarł. Jest to już drugi, po morderstwie w Szczecinie, wypadek zabójstwa spokojnego przechodnia przez chuligana.
- 12 osób spłonęło żywcem w czasie pożaru fabryki chemicznej w Amsterdamie.
- Na plażach włoskich pojawiły się ogromne ilości żmij, które atakują plażowiczów, a nawet osoby znajdujące się w parkujących samochodach.

Numer oddano do druku 13.VIII.1971 r. g. 10

Program I

- NIEDZIELA**
- 8.50 — Przypominamy, radzimy; 9.10 — „Dajakowie” — film dok.; 10.00 — „Pirat” — film USA; 11.35 — „Siadami twórców ludowych”; 13.35 — Przemiany; 14.05 — „Klub Sześciu Kontynentów”; 14.50 — „W starym kinie”; 15.50 — Spotkanie z pisarzem — Andrzejem Kuśniewiczem; 16.25 — Wioślarskie Mistrzostwa Europy; 17.30 — PKF; 17.40 — Studio 63 — „Pan Tadeusz”; 18.40 — Refleksje; 20.05 — „Muzyka i lato”; 21.05 — Magazyn sportowy; 21.35 — „Wiosenne wody” — film CSRS.
- PONIEDZIAŁEK**
- 17.00 — Opowieści o zwierzętach; 17.25 — Echo stadionu; 18.00 — Rozmowy o książkach; 18.15 — „W stołcu” — film; 18.25 — Pr. lok.; 18.40 — Eureka; 20.00 — Przemówienie Ambasadora Rumunii; 20.10 — „Noce i dnie” M. Dąbrowskiej; 21.25 — Pr. rozrywkowy.
- WTOREK**
- 10.00 — „San Demetrio” — film ang.; 17.00 — Ekran Młodych; 18.30 — Pr. lok.; 18.45 — „Mieszkańcове prog!”; 20.00 — „San Demetrio”; 21.35 — Spotkanie z Li-dią Wysocką; 22.15 — Panorama Literacka.
- ŚRODA**
- 10.00 — „Randall i duch Hopkirka”; 17.00 — Teleferie; 18.30 — Pr. lok.; 18.45 — „Sztuka liczenia”; 20.05 — „Randall i duch Hopkirka”; 20.05 — Światowid; 21.25 — Koncert; 22.15 — PKF.
- CZWARTEK**
- 17.00 — „Tajemnica archiwum” — film NRD; 18.10 — Pr. lok.; 18.25 — „Szczerze o zdrowiu”; 18.55 — Teleturniej „Gramy o telewizor”; 20.00 — Przypominamy, radzimy; 20.15 — Festiwal Piosenek w Sopocie.
- PIĄTEK**
- 10.00 — „Najpiękniejszy wiek” — film CSRS; 17.00 — „Pora na Telesfora”; 17.50 — Pr. lok.; 18.05 — „W trosce o wypoczynek”; 18.35 — „Kraj”; 20.15 — Festiwal Piosenek w Sopocie.
- SOBOTA**
- 10.00 — „Upalne południe” — film bułg.; 14.20 — Kurs rolniczy; 15.00 — Trójmecz lekkoatletyczny: ZSRR — Polska — NRD; 17.40 — Sylwetki X Muzy; 18.05 — „Z kamerą wśród zwierząt”; 18.35 — Pegaz; 19.30 — Monitor; 20.15 — Festiwal Piosenek w Sopocie.

Program II

- NIEDZIELA**
- 17.10 — „Z Syrena w herbie”; 17.40 — „Pijany anioł” — film jap.; 20.05 — Scena Monodram — „Szczer” Ch. Hougharda; 20.35 — „Sztuka” — magazyn artystyczny; 21.05 — Koncert muzyki klasycznej.
- WTOREK**
- 18.55 — „W Jasnej Polanie” — radz. film dok.; 20.05 — OTV-Lódź; 20.35 — Pr. estradowy radziecki; 20.55 — „Fantazje cybernetyczne”; 21.25 — „Barbara i Jan” — ser. film TVP; 21.50 — Lekcja j. angielskiego.
- ŚRODA**
- 18.30 — Powt. lekcji j. angielskiego; 19.00 — Nasze recenzje; 20.05 — Piosenki M. Theodorakisa; 20.40 — „W cztery światła strony”; 21.20 — Kino Wersji Oryginalnej — „Panowie z kompleksami” — film włosko-francuski (od lat 16).
- PIĄTEK**
- 18.40 — Nasz współczesni — Maria Dąbrowska; 20.05 — „Podziemny front” — ser. film TVP; 20.30 — Spotkanie z M. Zembatym; 21.10 — „Pocztówki z Iraku”; 21.40 — Pr. publ.; 22.10 — Lekcja j. angielskiego.
- SOBOTA**
- 18.15 — Powt. lekcji j. angielskiego; 18.40 — Magazyn kult. krajów socjalistycznych; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Na wojnie, jak na wojnie” — film radz.; 22.05 — Pr. baletowy.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Na wesoło

PULAPKA

Kuzynek wziął na cierpliwość. Nie narzuca się Barbarze; nie telefonuje do biura, w którym ona pracuje (powiedziała, że ma groźnego szefa); nie nalega na randki w soboty (powiedziała, że w soboty jeździ do chorej ciotki), nie bywa u niej w domu („Jeszcze na to za wcześnie” — orzekła), nie kupuje jej prezentów (ona sobie tego jeszcze nie życzy). Cierpliwie wyczekuje tylko niedzielnych potańcówek, spacerów i codziennie wieczorem pisze długie listy, w których roi się od pachnących bzdów i śpiewających słowików.

Wreszcie Oleś zatriumfował: łądy przelamane, ofiara usidlana: Barbara wyznaczyła mu na przy-

szłą niedzielę dłuższą niż zwykle randkę. Dobrego nastroju nie mąciło kuzynekowi nawet wezwanie do sądu na rozprawę o zaległe alimenty z powództwa Weroniki i Natalii. Dopiero z rozprawy wrócił zalamany.

— No i co? — zapytałśmy. — Zapłacisz karę?
— Gorzej...

— Wsadzą cię do „kiccia”?
— Gorzej...
— Co może być jeszcze gorszego? — dziwił się.
— Barbara było... protokolantką w sądzie, i teraz już wszystko o mnie wie... (jas)



Krys. J. Krolkowski

Kuzynek Oleś nie cieszy się w rodzinie najlepszą opinią. „Co strona, to żona” — mówimy o nim. Rzeczywiście, niech no tylko wróci z jakiejś delegacji służbowej można być pewnym, że wkrótce zjawi się u nas „ofiara”, której obiecywał małżeństwo. Na widok „ofiary” Oleś wywiewa pod byle pretekstem z domu, my wszyscy musimy wstydzić się za niego i tłumaczyć rozczarowanej dziewczynie co to za gagatek z tego Olesia. W rodzinnym mieście kuzynek też narozrabiał nie-licho: płaci alimenty Weronice i Natalii. Zdarzają się miestece, kiedy nie płaci...

W lipcu Oleś wrócił z wczasów. Uśmiechnięty, bo znalazł nowy obiekt miłości. Obiekt miał na imię Barbara i był nieco trudniejszy do zdobycia niż Weronika, Natalia i inne.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Przed nowym rokiem szkolnym

Czytelniczki kochane, pamiętajcie, że najwyższy już czas dokonać sprawunków związanych z nowym rokiem szkolnym. Jeszcze kilka dni, a przed sklepami papierniczymi, z odzieżą szkolną, z obuwiem, będą długie ogonki. Oto kilka cennych rad, które przydadzą się w związku z nowym rokiem szkolnym.

OKŁADKI NA KSIĄŻKI I ZESZYTY

Krystyna Kluga robi okładki z worków plastikowych (otrzymuje się je w sklepie, np. przy kupnie pałta jako jego opakowanie). Z takiej grubszej folii Czytelniczka wycina okładkę dokładnie dopasowaną do książki czy zeszytu, nadając na bokach, które po zgięciu zlepią, sprasowując je ciepłym żelazkiem.

Można też do tego celu wykorzystać wymyte, czyste worki z folii po nawozach sztucznych; zamiast zlepić, można je zszyć ręcznie lub na maszynie, jak proponuje Barbara W.

Kazimierz Nasiński przypomina, że stare, plastikowe okładki poplamione atramentem, można zmyć tamponikiem waty nasączonym denaturatem. My dodajmy, że nie z każdego plastiku daje się takie plamy wywabić.

Ryszard Przybyłowski dorabia do starych, zniszczonych książek okładki z tektury, oklejając je nieraz płótnem. Grzbiet takiej okładki przylepia się do książki klejem, sporządzonym z Tri i kawałeczków plastiku. Słowo od nas: tekturka ładniej się zgina, jeśli natniemy ją płytko i równo pod linie, ostrym nożykiem lub żyłką.

Bronisław B. lubi mieć zadbane, porządne, czyste książki. Toteż każde naddarcie czy związające się różki kartek natychmiast podkleja taśmą klejącą (do nabycia w sklepach z przyborami szkolnymi, cena od 5 do 12 zł). Technicy tę taśmę nazywają „skocz” — od angielskiej nazwy firmy, która ją pierwsza zaczęła produkować. Taśma zlepią, usztywnia, wygładza, a ponieważ jest przezroczysta, można ją nalepić także na zadrukowaną część strony.

Ewa S. nawet nowe podręczniki szkolne okleja na rogach taką taśmą, aby je wzmocnić i zabezpieczyć przed łamaniem.

POTRZEBNE DROBIAZGI

Basia Jakińczuk radzi, aby ze starych zeszytów powyrwać czyste kartki, zebrać razem i pozszywać z nich notesy lub bruliony. Starych kredek również nie radzi wyrzucać, lecz zebrać do pudełeczka lub piórnika, bo czasem właśnie kredka w danym kolorze jest najbardziej potrzebna.

Elżbieta Kania pisze: „Dzieci często obsmarowują duże gumy długopisami, ołówkami itp. Te bazygroły skutecznie usuwa pumeks.

Ewa Paczyńska wpadła na pomysł, aby do swojego zeszytka z skaju tarczę szkolną przylepić „skoczem”. Szkoła żąda, by nosić tarczę, ale przyszywając ją do skaju — trzeba go dziurawić. Taśma klejąca znakomicie zastępuje nici. Oklejona dookoła tarcza trzyma się świetnie.

Dobre gospodynie wiedzą, że najlepiej jest kiszyć ogórki sierpniowe. Są najtrwalsze, najsmaczniejsze, najłatwiej się zakiszają. A kiszenie ogórków wcale nie jest sprawą prostą. W przemyśle, który kisi całe tony ogórków przewiduje się zwykle 25 procent strat, czyli kiszonek nieudanych.

Podajemy przepis na kiszenie ogórków w beczkach stulitrowych i w małych słoikach.

Kiszenie w beczce. Do kiszenia najlepiej brać ogórki odmiany: terespolskiej, przybyszewskiej, monastyrskiej, trockiej, legnickiej. Ogórki powinny być świeże i zdrowe, najlepiej zrywane tego dnia, którego się je kisi. Muszą być zielone, jędrne, wyrosnięte, długości 8 do nawet 15 cm. Na porcję ogórków mieszczącą się w stulitrowej beczce potrzebne będzie 33 dkg korzeni chrzanu, 33 dkg liści chrzanu, 1 kg kopru, 1 kg liści czarnej porzeczki, 3 główki czosnku. Jeśli beczka nie jest dębowa (najlepiej), to trzeba jeszcze 1 kg liści dębu i wiśni (świeże). Przygotowane, przebrane ogórki starannie umyć, to samo zrobić z wszystkimi przyprawami.

Chrzan postrugać w paseczki, czosnek obrać i zmiążyć, liście wybierać tylko zdrowe, zielone, nieuszkodzone. Koper pociąć na kawałki dziesięciocentymetrowe.

Wyszorowaną, wyparzoną beczkę natrzeć czosnkiem, zwiniętym po zmiążdżeniu w szmatkę (Ogórki nie zmiękną!). Na dno ułożyć warstwę kopru i przypraw, na to ogórki. Do połowy beczki układa się je ściśle pionowo („na stojąco”), potem znowu warstwa przypraw i teraz ogórki układa się rzędami pionowo lub poziomo. Na wierzchu — nowa warstwa przypraw. Na koniec zalewa się ogórki zalewą, przygotowaną poprzedniego dnia, chłodną, osoloną i

OGÓRKOWY SEZON



ocukrzoną podczas gotowania. (Na około 50 litrów wody bierzemy 3,5 kg soli i 1 kg cukru. Ogórki przycisnąć, aby woda wyszła na wierzch. Należy przy tym uważać, by nie pognieść ogórków. Następnego dnia dolewa się tyle zalewy, by ogórki były nią przykryte.

Jeśli beczka ma w przykrywie otwór czopowy, to po napełnieniu beczki zamyka się ją, zaś zalewę wlewa przez otwór. Po ukończeniu fermentacji otwór zamyka się szczelnie czopem i zalewa parafiną.

Jak przechowywać ogórki w słoikach radzi nam Genowefa S. z Koszalińskiego.

Ogórki w słoikach. Genowefa pisze: „Ogórki trzeba dobierać rozmiarami do słoików: weków, twistów, feniksów. Starannie umyć, obsuszyć na sicie i układać w słoikach pionowo i ciasno. Dodać po trochu kopru, korzeni chrzanu, ząbki czosnku, a kto lubi, to i liści dębu, wiśni, czarnej porzeczki. Wodę przegotować z solą i odrobina cukru, gdy przestygnie, zalać ogórki w słoikach. Zamykać słoje, dając na weki i feniksy sprężynki, a przetrwają całą zimę” — zapewnia Czytelniczka.

Przypomnijmy jeszcze, że na szybkie zużycie kisimy ogórki w słojach, garnkach kamiennych itp. dodając oprócz zwykłych przypraw, skórkę chleba (najlepiej razowy). Dla przyspieszenia zakiszenia możemy ogórkom obciąć końce. Nigdy tego nie robimy, kisząc ogórki na zimę! Francuzki ogórki nakluwają (na szybkie i na zimowe kiszenie) uważając, że takie ogórki szybciej i dokładniej wchłaniają przyprawy i zalewę. My tego sposobu nie stosujemy, mimo to właśnie Polska słynie w świecie z najlepszych ogórków kiszonych i konserwowych.

I. G.

PRZEPISY

Potrawy regionalne

Z nadesłanych przez Czytelniczkę przepisów wybraliśmy dziś kilka wakacyjnych. Zdarza się na przykład, że trzeba przygotować imieninowy tort, ale nie mamy piekarnika. Danuta Dudzik proponuje w takim przypadku staropolski przepis na:

Tort gotowany na parze: 10 białek ubić na pianę, potem — wciąż ubijając — dodawać do niej — po łyżce cukier (w sumie 10 łyżek) oraz po jednym — 10 żółtek. 11 łyżek mąki przesiać i wymieszać z 1 proszkiem do pieczenia (mały) i następnie lekko wymieszać z ubitymi jajami. Tortownicę lub rondel dobrze natłuścić, wysypać tartą bułką i wlać przygotowane ciasto. Nakryć je czystą ściereką, przykryć pokrywką i obwiązać dookoła sznurkiem. Do dużego garnka wlać zimną wodę i wstawić do niej naczynie z ciastem. Duży garnek przykryć pokrywką i gotować godzinę od zawrzenia wody. Po ugotowaniu można tort przelożyć masą. Danuta zapewnia, że jest świetny i nie opada.

Krapielniki, to nazwa placków przygotowywanych według bardzo starego przepisu przyslanego przez Stanisławę Pajor.

1 kg ugotowanych lub upieczonych ziemniaków przepuścić przez maszynkę, dodać jajko, trochę mąki, szczyptę soli i wyrobić jak na kopytko. Kroić na małe kawałki i te rozwałkować na cieniutkie placki, wielkości płytkiego talerza. Placki kłaść na blachę kuchenną (czystą!) i piec z obu stron. Po upieczeniu placki smaruje się masłem, można też posypać je cukrem i jeść zimne lub gorące.

Wiele gospodyń rozporządza na wakacjach prodiżem, przysła się więc przepis na łatwą i szybką babkę z prodiża, proponowany przez Alinę Józefowicz:

Babka z prodiża: 2-3 jajka wymieszać z cukrem (1 szklanka) potem z olejem (3/4 szklanki), dwoma półlitrowymi kubkami krupczatki, proszkiem do pieczenia, cukrem waniliowym i mlekiem (1 szklanka). Ciasto przelać do natłuszczonego i obsypanego kaszką manną prodiża i piec 40 minut. Przygotowanie ciasta na babkę trwa około 10 minut. Ciasto jest smaczne, puszyste, zawsze się udaje i nie wymaga ucierania — zapewnia Czytelniczka.

Konfiturę z dzikiego bzu poleca zrobić na zimowe zapasy Janina Bator. Autorka przepisu twierdzi, że taka konfitura jest: bardzo smaczna, lepsza od borówek, o wiele tańsza „przy tym — jak twierdzi Czytelniczka — działa leczniczo na żołądek i drogi oddechowe”. Na 4 kg owoców umytych, obranych, bez szypulek bierze się 2 kg cukru, wkłada w garnek i smaży bez przykrycia, aż powstanie jednolita masa, którą na gorąco wkłada się do słoików i zamyka. Podczas smażenia trzeba konfiturę często mieszać, by się nie przypaliła.

KWIATY W DOMU



Nasze Czytelniczki dzielą się z redakcją swoimi spostrzeżeniami na temat pielęgnacji roślin doniczkowych.

Czesława Kraśnikiewicz pisze: „Mam dużo kwiatów w mieszkaniu i bardzo o nie dbam. Od wiosny do września podlewam je przestając wodą (nie wprost z kranu) z dodatkiem, co 1-2 tygodnie tabletki „Flory”, zgodnie z przepisem na opakowaniu. W ciepłe dni, latem czy jesienią, gdy tylko pada deszcz, wynoszę moje doniczki z roślinami pod ten najlepszy z pryszniców. Moczę też skorupki od jaj w wodzie i nią podlewam rośliny”.

Grażynka z Jeleniej Góry — skorupki od jaj tłucze drobniutko i wysypuje do doniczek.

My dodajmy, że jeden i drugi sposób jest dobry, szczególnie wtedy, gdy ziemia w doniczkach jest zakwaszona i pojawiają się na niej mchy i porosty. Potłuczone skorupki dobrze jest lekko wymieszać z górną warstwą ziemi, a samą ziemię przebieć w kilku miejscach patyczkiem, aby była lepiej napowietrzona. Zamiast skorupek od jaj można dodać odrobinę (płaską łyżeczkę) mielonej lub startej na tarce, zwykłej białej kredy szkolnej.

Janina K. z pow. łaskiego nie mogła sobie dać rady ze swoimi roślinami doniczkowymi,

które marniały i żółkły, aż wpadła na pomysł by podlać je wodą z syfonu. Po kilku dniach — jak pisze — „kwiaty nabrały ciemnozielonego koloru i zaczęły wprost rosnać w oczach”.

Wanda Woronko miała asparagusa, który chorował i usychał. Zaczęła go podlewać dwa razy w tygodniu wodą z cukrem, a raczej najpierw podsypała łyżeczkę cukru, potem lała wodę tak długo, aż cukier rozpuścił się. Po takiej cukrowej kuracji asparagus szybko rósł i piękniał.

Maria Czernia z Opola pisze: „Gdy jestem u znajomych i podoba mi się jakiś kaktus, czy inna roślina, to proszę o sadzonkę. Ucinam ją żyłką, potem sadzę w wilgotnym podłożu, w doniczce, w której na dno daję żwir i piasek, następnie żyzną ziemię, zaś na wierzch mieszankę torfu z piaskiem. Doniczkę stawiam w widnym, ale nie nasłonecznionym miejscu i w ciepłe, bo sadzonki najlepiej się ukorzeniają w temperaturze 20-30 st. C. Tylko sadzonki kaktusowe muszą kilka dni poleżeć, obesznać przed sadzeniem, bo gdy się je sadi od razu, łatwo gniją”.

Za listy wszystkim Czytelniczkom dziękujemy i przesyłamy nagrody.

We wsiach letniskowych „Przyjaciółki”



W GÓRY LUB NA JEZIORA...

BIELINY, malowniczo położona wieś u stóp Gór Świętokrzyskich reprezentowała województwo kieleckie w naszym ubiegłorocznym konkursie na najlepszą wieś letniskową. Za dobre przygotowanie do przyjęcia gości z miasta, Bieliny otrzymały nagrodę.

Tego lata do Bielin zjeżdżają ludzie z różnych stron kraju: z województw krakowskiego, warszawskiego, poznańskiego, wrocławskiego.

Czasem wczasowicze robią nam niespodzianki — opowiada Helena Domagała, przewodnicząca KGW. — Pewnego ranka przyjechało nagle pięć osób bez uprzedzenia. Późno zdecydowaliśmy się na wyjazd do Bielin — powiedzieli. — Ale skoro już jesteśmy, to nie odprawicie nas przecież z kwitkiem! Co było z nimi robić? Poszłam do Zalińskiego, jeszcze znalazł się pokój.

Na szczęście, większość gości zamawia pokoje już wiosną, w kwietniu, w maju. Dzięki temu gospodarze mogą solidnie przygotować się do sezonu. Robota to niemała! Przecież w Bielinach spędza około 100 wczasowiczów, nie licząc wycieczek, które także przewijają się przez wieś.

Kiedy stawialiśmy pierwsze kroki w rozwoju turystyki, organizacja wypoczynku zajmowało się KGW — stwierdza pani Helena, skromnie przemilczając fakt, że przede wszystkim ona odpisywała na listy gości z miasta, prowadziła ich na kwatery. Obecnie jednak samo KGW nie jest już w stanie obsłużyć wszystkich letników. Toteż informację turystyczną przejął sekretarz GRN, energiczna Alicja Michalska.

W Bielinach działa również „Gromada”. Mimo to kobiety z KGW mają nadal pełne ręce roboty: przecież każda kwatery musi być przygotowana na wysoki polysk! Niektóre gospodarze przyrządzają również obiady domowe dla letników. Wysiłki te dają znakomite rezultaty: coraz więcej ludzi wypoczywa w Bielinach.

*

Na wielu domach w Swornigaciach w województwie bydgoskim wisi tabliczka z napisem: „Pokoje gościnne”, numery od 1 do 44. Sporządzono również dużą tablicę z mapą wsi, na której oznaczono tymi samymi numerami kwatery dla letników. Gdy odwiedziłam Swornigacie, tablica ta stała jeszcze w GRN, ale już następnego dnia miała zostać umieszczona przy wjeździe do wsi.

Oszczędzi to naszym gościom kołatania od domu do domu w poszukiwaniu wynajętej przez nich kwatery — stwierdza sekretarz Bazylia Urbaniak.

Pomysł godny naśladowania! Taka informacja jest bardzo potrzebna we wsi, w której w ciągu letniego sezonu przewijają się około pięć tysięcy wczasowiczów, licząc także wyciecz-

ki. Przyjeżdżają tu przede wszystkim młodzi, którzy chcą wypocząć nad wodą. Przyciąga ich malownicze położenie wsi: dwa ogromne jeziora, rzeka Brda i w pobliżu Bory Tucholskie. Same uroki natury to jednak zbyt mało, aby wieś zasłużyła na miano letniskowej. Zorganizowaniem wypoczynku zajmuje się Gromadzka Rada w osobie sekretarza GRN pani Urbaniak oraz Spółdzielnia „Gromada”.

Największą trudność, której nie udało się dotychczas rozwiązać, to zaopatrzenie — narzeka pani sekretarz. Choć zamawiamy w PZGS wędliny, nabiał, owoce i warzywa, ciągle jest ich za mało. Na początku sezonu

GS zapewniała, że niczego nie zabraknie. A był już taki czas, że w sklepach nie było nawet konserw... Nasz bar „Kaszubianka”, choć wypiękniał po remoncie, nadal pracuje w ciężkich warunkach, bez właściwego zaplecza. A przecież tutejsza kuchnia wydaje po paręset obiadów dziennie! Bezskutecznie upominamy się o budowę restauracji.

Od zeszłego roku wiele zmieniło się nad jeziorami. Wypożyczalnia sprzętu wzbogaciła się o nowe kajaki, zaangażowano dobrego ratownika, który posiada odpowiedni sprzęt. Koło ZMW w czynie społecznym uporządkowało plażę nad jeziorem Karsiniskim.

— Ale brakuje jeszcze pomostów, szatni, natrysków. Chcemy mieć kąpielisko z prawdziwego zdarzenia! — mówi przewodnicząca koła ZMW Janna Kołatka.

Są to jednak inwestycje, do wykonania których nie starczą tylko dobre chęci i młode ręce do pracy. Apelujemy do władz powiatowych odpowiedzialnych za turystykę: pamiętajcie o Swornigaciach! To również piękne miejsce wypoczynku jak i sąsiednie, już świetnie zagospodarowane Charzykowy.

Maria Machińska

„GROMADA-ROLNIK POLSKI” — NOWA TREŚĆ, CIEKAWSZA FORMA

Już w najbliższą niedzielę ukaże się nowy, barwny „Magazyn Ilustrowany” „Gromady-Rolnika Polskiego”, w którym Czytelnicy tego pisma znajdą liczne i bogato ilustrowane reportaże i artykuły z kraju i ze świata poświęcone aktualnym wydarzeniom polityczno-gospodarczym, a ponadto różne ciekawostki, humor, satyrę, sport i modę. W magazynie zamieszczone będą interesujące pozycje dla kobiet i młodzieży.

Obok „Magazynu Ilustrowanego” ukażą się zmienione i uatrakcyjnione wydania niedzielne „Gromady-Rolnika Polskiego”, a także raz w miesiącu poradnik fachowy poświęcony najnowszym zdobyciom wiedzy i praktyki rolniczej.

Częstotliwość ukazywania się „Gromady-Rolnika Polskiego” pozostaje bez zmian, a termin przyjmowania prenumeraty w wysokości 8 zł miesięcznie i 24 zł kwartalnie upływa z dniem 15 września br.

Tylko prenumerata zapewni stałe i systematyczne otrzymywanie „Gromady-Rolnika Polskiego”.

**Radzimy sobie...
wzajemnie**

„Droga Przyjaciółko!” Aby różne gryzonie nie niszczyły zboża złożonego w stodole, stosuje — od wielu lat — następujący sposób. Przed zwózką zboża koszę świeży piotun, tnę go na sieczkę i przesypuję nią warstwy składanego zboża. Zapach piotunu odstrasza szkodniki.

Jerzy P.
pow. średzki

*

Szanowna Redakcjo! W czerwcu padały często deszcze i siano w stogach przemokło. Aby je uchronić zrobitem nakrycie na stóg. Miałem sporo worków foliowych po nawozach sztucznych, po starannym wymyciu posklejałem je (klej Butapren) w dużą płachtę i stóg jest suchy. Taką płachtę można wyko-

rzystać także do nakrywania w jesieni wyśtoków.

Mieczysław M.
pow. toruński

*

Kochana „Przyjaciółko!”

Często korzystam z Waszych rad, ale dzisiaj chcę służyć innym swoim doświadczeniem. Chodzi mi o poplon. W naszych stronach większość gospodarzy

nie wykorzystuje pola po sprzącie rzepaku. Pozostawia je leżące bezużytecznie. Ja natomiast zaoruję ściernisko, bronuję, wysiewam nawozy i siewę poplon: rzepę ścierniskową lub mieszanke motylkowych. Mieszanke można później zakieścić, albo spasać na zielono, rzepa służy mi jako pasza na jesień i zimę dla bydła. W ten sposób ziemia jest dobrze wykorzystana, a w gospodarstwie mam więcej paszy.

Ryszard M.
woj. białostockie

Autorom listów redakcja przesyła nagrodę.



Rys. A. Piekarski

**OD DOBREJ
CIELICZKI
DO DOBREJ
KROWY**

NIE jest łatwo kupić dobrą mlecznicę, gdyż każde gospodarstwo wyżywa się sztukami górszymi i starszymi. Dobrej krowy można jednak się dobrać. Trwa to tylko nieco dłużej, ale kosztuje taniej.

Dochowanie się dobrej mlecznicy uzależnione jest od trzech podstawowych warunków:

- 1) nabycia dobrej cieliczki,
- 2) prawidłowego jej odchovu to jest dobrego żywienia i pielęgnacji,
- 3) pierwszego pokrycia we właściwym terminie i prawidłowego żywienia jałowicy zacielonej.

Cieliczka musi być zdrowa i prawidłowo zbudowana. Powinna pochodzić od krowy odznaczającej się dużą mlecznością i wysokim procentem tłuszczu w mleku. Najlepsze są cieliczki po krowach wpisanych do ksiąg hodowlanych lub po krowach o sprawdzonej wydajności mleka...

Jeżeli dobrej cieliczki nie posiadamy we własnym gospodarstwie, opłaca się ją nabyć od sąsiada lub za pośrednictwem przedsiębiorstwa o brotu zwierzętami hodowlanymi, które dysponuje także sztukami już odchowanymi. W tej sprawie najlepiej jest zwrócić się do zootechnika gromadzkiego.

Mając wysokowartościową cieliczkę trzeba pamiętać o zapewnieniu jej widnego, czystego oraz suchego pomieszczenia. Trzeba ją też prawidłowo żywić, pamiętając, że im sztuka jest wartościowsza, tym troskliwszej wymaga opieki i lepszego żywienia.

I wreszcie sprawa terminu pierwszego pokrycia, który nie jest w wielu gospodarstwach przestrzegany. Kiedy jałowica ma około 8 miesięcy jest jeszcze nie wyrosnięta. W przypadkach zacielenia jej, składniki pokarmowe będą wykorzystane w większym stopniu na rozwój płodu. W takich przypadkach nie otrzymuje się ani normalnie zbudowanych, silnych cieląt, ani dobrze wyrosniętej dobrej krowy mlecznej.

Jałowica rasy nizinnej może być pokryta po raz pierwszy w wieku około 16 miesięcy i wtedy gdy osiągnie ciężar ciała 400—425 kg, zaś jałowica rasy polskiej czerwonej w wieku około 19 miesięcy i gdy osiągnie ciężar ciała około 360 kg. W przypadku osiągnięcia wcześniej wymaganego ciężaru ciała, jałowica może być też wcześniej pokryta.

Na około 8 tygodni przed wycieleniem jałowice trzeba żywić tak, jak krowy mleczne, produkujące 6—8 litrów mleka. Dodatek pasz do podstawowej karmy może stanowić dobra pasza objętościowa lub treściwa. Jest ona potrzebna na rozwój płodu. W okresie dwóch tygodni przed wycieleniem, tak samo jak dla krow, odjeżdża się dodatkowe pasze z dziennej dawki, aby nie spowodować nadmiernego obrzęku wymienia.

Inż. K. Rakowski

CZYTELNICZY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

NIEDOBRA MIŁOŚĆ CÓRKI

MATKA pisze: „Mam dorastającą córkę, którą kocham nad życie, a która jest powodem mojej rozpacz. Jest ładna, zgrabna i dobra, właściwie była dobra. Od pewnego czasu zakochała się w chłopcu, który nie wart jest miłości porządnej, szanującej się dziewczyny. Pochodzi z naszej miejscowości, ale często wyjeżdża w poszukiwaniu pracy (miedzie dłużej nie zarębie miejsca); po pewnym czasie wraca jak zły duch, hu-

la po zabawach, pije, używa wulgarnych słów. Spotyka się po kryjomu z moją córką, potem znowu gdzieś wyjeżdża i często nawet nie napisze listu, ale ona świata poza nim nie uznaje. Wszyscy to widzą, śmieją się z niej, co bliżej chcą jej oczy otworzyć. Mój dom stał się centrum zainteresowań, szczególnie tych, którzy nie są nam życzliwi.

Wyczerpałam już wszystkie sposoby, aby wybić jej z głowy tę złą miłość — bezskutecznie. Ani tłumaczenie, ani prośby, ani groźby, nic do niej nie trafia. Co gorsza, uważa się za pokrzywdzoną. Stała się nieczuła, opryskliwa, skryta. Uważa, że wszyscy niesłusznie czeplają się jej ukochanego. Jest zupełnie bezkrytyczna, nie widzi w nim żadnych wad. Twierdzi, że on przy niej nie pije, że przy

niej nie używa wulgarnych słów. Wszystkie zarzuty pod jego adresem uważa albo za nieważne, albo za nieprawdziwe. Nie mogę się z tym wszystkim pogodzić i u Ciebie, „Przyjaciółko”, szukam ratunku”.

Dziewczyna jest mocno zakochana, wbrew wszystkiemu i wszystkim. Nie trafia i nie trafi do niej to, co inni na ten temat mówią, bo nie chce, żeby trafiało. Gotowa jest bronić swojej miłości na przekór wszelkim opiniom, uważa je za krzywdzące. Im ostrzej są wypowiedzane, tym córka ostrzej na nie reaguje: sprzeciwem, opryskliwością, skrytością. W ten sposób objawia się jej solidarność wobec ukochanego i samoobrona przed zachwianiem dalszej w niego wiary.

Napisałaś, Droga Czytelniczko, że wyczerpałaś już wszystkie sposoby, aby wybić córce z głowy złą miłość. Nie, nie wszystkie. Jest jeszcze jeden: cierpliwość, takt, wyrozumiałość. Córka sama musi przejrzeć na oczy, nie ma innego wyjścia. Jeśli do tej pory była rozsądna i mądra, to te cechy w niej pozostały, tylko na razie są stłumione. Gdy wady chłopca dostrzeże (prędzej czy później to nastąpi), wraz z trzeźwą oceną sytuacji, pojawi się cierpienie. Jak bardzo będziesz wtedy córce potrzebna! Obecnie, wszelkie zakazy, prośby i groźby, jak sama przekonana się, oddalają ją od Ciebie. Straciłaś jej zaufanie i powinnaś postarać się je odzyskać. Radzimy Ci nic już nie mówić na temat chłopca, nawet zaproponować córce, aby go zapro-

siła do domu. Jeśli chłopiec zacznie przychodzić odpadnie jeden powód zadrażnień, a przy okazji będziesz miała możliwość przyjrzeć mu się z bliska, może rzeczywiście „nie taki diabeł straszny”?... A jeśli straszny — córka łatwiej przyzna Ci rację, mając w Tobie oparcie, wiedząc, że jej nie potępiasz, że może na Ciebie liczyć, poradzić się, zwierzyć, czy nawet nie mówić, ale odczuwać, że jesteś przy niej na chwile dobre i na zle. Postaraj się opowiadać niepokój i nie okazywać, jak wielką wagę przywiązujesz do przygody uczuciowej córki. Być może bliski już jest dzień, w którym jej młodzieńcza miłość skończy się jak uciął i sama będzie zdziwiona, że mogło jej się coś w tym chłopcu podobać.



ODRA

Otrzymałmy sporo listów od matek z prośbą o wskazówki, jak postępować z dzieckiem chorym na odrę? Spełniając życzenie naszych Czytelniczek, oddajemy głos lekarzowi-pediatrze.

Odra należy do tzw. „obowiazkowych” chorób dziecięcych. Większość dzieci choruje na nią do 15 roku życia. Im dziecko młodsze (szczególnie poniżej 3 lat), tym ciężiej choruje i tym łat-

wiej dołączają się różne powikłania. Najczęstszym jest zapalenie płuc, zapalenie krtań lub ropne zapalenie ucha środkowego.

Kiedy należy podejrzewać odrę? Dziecko zaczyna gorączkować, ma katar, kaszel suchy, „szczekający”, skarży się, że razi je światło, ma zaczerwienione spojówki. Po kilku dniach, przy skoku gorączki do 39-40 st. zaczyna się wysypka, początkowo na twarzy i za uszami, następnego dnia widoczna już jest na całym tułowiu, trzeciego na kończynach. Wysypka jest żywo czerwona, o charakterze grubych plam, mogących się miejscami zlewać. Po zblednięciu wysypki, na skórze pozostają jeszcze przez kilka dni brunatnawe przebarwienia. Na ogół wiemy, że nasze dziecko

dwa tygodnie przed pojawieniem się wysypki miało kontakt z innym, chorym na odrę dzieckiem. Ułatwia to lekarzowi ustalenie rozpoznania.

Co robić? Dziecko jest sennie, zmęczone — pozwólmy mu się wyspać. Nie chce jeść — nie zmuszajmy do jedzenia, powinno natomiast dużo pić: kompot, słodką herbatę, kisiel. Dziecko ma wysoką gorączkę — nie przegrzewajmy go! Nie smarujmy spirytusem kamforowym, terpentyną, naftą, bo dodatkowo podrażnimy skórę, utrudnimy oddychanie przez nią, możemy nawet wywołać objawy zatrucia. Dziecko gorączkujące można kąpać, lepiej w letniej wodzie, przyniesie mu to ulgę. Dbajmy o dobre przewietrzenie pokoju, w którym przebywa. Gdy zaobserwujemy

silny światłowstręt — odwróćmy głowę dziecka tyłem do okna i nieco je przysłonimy. Nie układajmy dziecka w czerwonej pościeli (to znaczy bez powleczenia); wysocze to niehigieniczne, ale niestety jeszcze wciąż się zdarza. O dalszym postępowaniu, ewentualnie o konieczności podania leków zadecyduje lekarz. W czwartym dniu od pojawienia się wysypki dziecko powinno już przestać gorączkować. Jeśli gorączka utrzymuje się nadal, jest duże prawdopodobieństwo powikłań.

Pamiętajmy, że odra jest chorobą zakaźną. Chory jest zaraźliwy w okresie poprzedzającym wysypkę, a więc w okresie objawów kataralnych oraz w ciągu trzech pierwszych dni wysypki. Jeżeli u

sasiadów czy w rodzinie jest chore na odrę dziecko, nie odwiedzajmy ich z naszymi dziećmi.

Na razie nie mamy możliwości skutecznego zapobiegania zachorowaniu na odrę. Ale wirus, który wywołuje tę chorobę, jest już dobrze znany. W niektórych krajach produkuje się szczepionkę, która zabezpiecza dziecko przed zachorowaniem na odrę przynajmniej w ciągu paru lat. W naszym kraju będą wprowadzone szczepienia przeciw odrze po uruchomieniu produkcji polskiej szczepionki, przy czym początkowo szczepić się będzie tylko dzieci najmłodsze, dla których choroba ta jest najgroźniejsza. Na masową akcję szczepień musimy jeszcze poczekać.



WIESIA: „Bardzo podoba mi się chłopiec z pobliskiej wsi. Jest miły i ma dobry charakter. Ale ma wady nieprzyjemne dla mnie, i na pewno dla otoczenia. Nie wyciera nosa, nie myje zębów i pod białą koszulę wkłada ciemny golf. Jak oduczyć go przykrych nawyków oraz spowodować, aby inaczej się ubierał?”

Uszyj sama albo kup kilka chusteczek do nosa i przy najbliższej okazji, albo i bez specjalnej okazji, podaruj mu je: może zrozumie? Jeśli będzie zdziwiony, powiedz, że zauważyłaś, iż brak mu chusteczek. Zrób to jednak serdecznie, bez złośliwości. O ładnych, białych, zadbanych zębach możesz kiedyś wspomnieć od niechcienia, że bardzo Ci się takie podobają. Nie mów tego jednak bezpośrednio chłopcu, lecz komuś innemu, ale tak, żeby chłopiec słyszał. „Pogadanka” o higienie jamy ustnej powinna zwrócić jego uwagę na sprawy, które zaniedbuje. Po jakimś czasie na imięninę czy święta możesz chłopcu ofiarować ładny i nie-

drogi komplet z mas plastycznych, składający się ze szczoteczki do zębów, kubeczek i pudełka do mydła.

Oczywiście, są to tylko propozycje. Zanim zastosujesz jakiś pomysł, zastanów się nad ewentualnym skutkiem. Jeśli jesteś z chłopcem w bezpośrednich, koleżeńskich stosunkach, pewne rzeczy możesz mówić wprost, zawsze jednak pamiętaj, aby nie sprawić mu niepotrzebnej przykrości.

ŻONA LEŚNICZEGO: „Do naszej gajówki zaglądały turyści i wczasowicze, często prosząc o cokolwiek do picia. Spełniam chętnie te prośby, częstuję mlekiem, kompotem czy wodą z sokiem. Lubię też

z obcymi porozmawiać. Przy pożegnaniu bywam w kłopotliwej sytuacji, bo nie wiem, czy wypada brać zapłatę, którą goście zazwyczaj proponują”.

Dla mieszczaucha wypicie w lesie szklanki dobrego mleka jest nie lada atrakcją, zwłaszcza jeśli poczęstunek jest serdecznie podany. Trudno jednak wymagać, aby ktoś przez kilka letnich miesięcy na własny rachunek podejmował obcych ludzi. Przyjmowanie zapłaty od turystów i wczasowiczów nie powinno Cię więc krępować, tym bardziej że jak z Twojego listu wynika, chodzi Ci tylko o zwrot kosztów własnych, nie o zarobek.

PROSIMY O ADRESY

„Zawiedziona”; Irena Polkowska; G. S. Czytelniczka z Torunia — w pewnych przypadkach można zwolnić pracownika z uzupełnienia wykształcenia podstawowego, podaj adres; Asia; Zrozpaczona Bogusia; „Cezar”; Zmartwiona Iwona — pisz nadal lewą ręką i nie przejmuj się niestosownymi i niemądrymi uwagami; Teresa O. — przykrego zapachu z ust nie likwiduje się przy pomocy papierosów. Skontroluj zęby i migdałki, trzeba wyszukać źródło przykrego woni; Zmartwiona Barbara z Łowicza; Zofia Jankowska z Lublina (podaj adres nauczycielki, udzielimy jej odpowiedzi prawnej); Czytelniczka z Kościelisk (w sprawie staruszek); Zniecierpliwiona i zmartwiona 45-letnia; Stała Czytelniczka ze Skoczowa.



STUDIUM ORGANIZACJI

Studium Organizacji i Kierownictwa (zaoczne) Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej we Wrocławiu — Ośrodek Konsultacyjny w Warszawie przyjmuje do 30 września br. zapisy kandydatów — osób posiadających wykształcenie średnie lub wyższe i z co najmniej 3-let-

nim stażem pracy — na rok szkolny 1971/72. Kierunek Studium: „Organizacja przedsiębiorstw przemysłowych” ze specjalizacją na V semestrze w kierunkach: ogólnoprzemysłowym i handlowo-społdzielczym.

Nauka na Studium łącznie z dyplomem trwa 3 lata. Szczegółowych informacji udziela i zapisy przyjmuje Sekretariat Studium, czynny w lokalu Zarządu Głównego TWWP w Warszawie, ul. Górnośląska 20 — w dniach: poniedziałki, środy i piątki od godz. 16.30 do 18.30. Telefon 21-73-55.

Konkurs dla kochających przyrodę

Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody i Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Pamiętnikarstwa, ogłaszają wielki Konkurs na wspomnienia działacza ochrony przyrody.

Do udziału w konkursie zaproszeni są wszyscy, którzy zajmują się ochroną przyrody, posiadają dokumenty, korespondencje czy jakiegokolwiek stare akta i materiały wiążące się z historią ochrony przyro-

dy w Polsce, oraz ci którzy znali niezujących już działaczy ochrony przyrody.

We wspomnieniach mogą być poruszane wszystkie sprawy dotyczące problemów ochrony przyrody ogólne i wy-cinkowe, z którymi zetknęliście się osobiście.

Prace na konkurs należy nadsyłać w maszynopisie lub w bardzo czytelnym rękopisie, z podaniem imienia i nazwi-

ska, wykształcenia, zawodu, dokładnego adresu i pełnionych funkcji społecznych.

Termin nadsyłania prac upływa 30 września 1971 r.

Prace należy nadsyłać pod adresem: Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody — Warszawa, ul. M. Reja 3/5.

Na autorów najlepszych prac czekają nagrody: I nagroda — 5000 zł; dwie II nagrody po 2.500 zł; pięć III nagród po 1000 zł oraz liczne wyróżnienia i upominki.

LEKARZ KASY CHORYCH

OPOWIEŚĆ FILMOWA



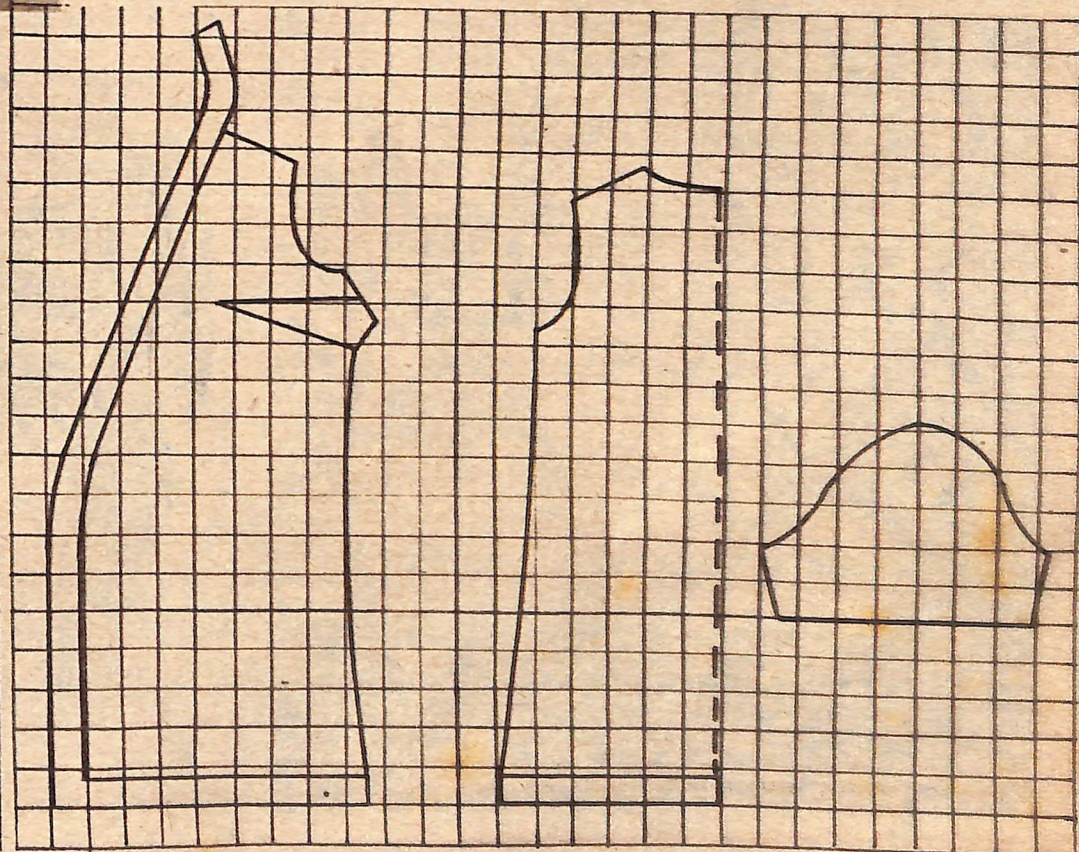
Tytułowa rola jest popisem aktorskim popularnego komika włoskiego Alberto Sordiego. Nie ma on w sobie nic błazeńskiego, nie robi grymasów, ani nie usiłuje bawić widzów kamienną, nieruchomą twarzą. Jest bardzo zwyczajny, pospolity i nieodparcie zabawny. Gra w tym filmie młodego lekarza, dr Tersilli, który po ukończeniu studiów i daremnym poszukiwaniu pracy zgłosił się do kliniki wybitnego specjalisty jako asystent — wolonariusz, czyli lekarz bez etatu. Zdolny, pracowity, ukiadny, szybko zdobył sobie ogólną sympatię, ale tylko do momentu kiedy zaczął konkuruwać z innymi o płatną praktykę w klinice. Wtedy skończyła się ogólna sympatia, a dr Tersilli musiał przyjąć pracę marną i traktowaną lekceważąco — lekarza ubezpieczalni. Dobrze prosperujący lekarz ubezpieczalni powinien mieć co najmniej dwa tysiące pacjentów. Taka liczba dopiero się liczy. Bo we Włoszech chory ma pełną możliwość wyboru lekarza i może go zmieniać według swego gustu. Trwa więc wieczna wojna między lekarzami o zdobycie pacjentów, a przede wszystkim o ich utrzymanie. Doktor Tersilli musi wziąć w niej udział. Z pomocą energicznej mamy i narzeczonej rozpoczyna polowanie na pacjentów, wykradanie ich innym lekarzom. Dowiedziawszy się o ciężkiej chorobie dr. Bui odwiedza chorego kolegę i zostaje kochankiem jego żony. Po śmierci Bui, dzięki protekcji pani doktorowej, pacjenci zmarłego zostają przypisani Tersillemu. Nic już nie przeszkadza w jego karierze. Zarabia coraz lepiej, porzuca leciwą doktorową, żeni się z córką wziętego architekta, a pacjentów przyjmuje taśmowo w dwóch gabinetach. Wszystko idzie doskonale, aż pewnego dnia podczas robienia zastrzyku dr Tersilli pada na podłogę. Zawał serca! Karetka odwozi go do tej samej kliniki, w której na początku swej kariery starał się o pracę. Przy jego łóżu zbierają się dawni koledzy. Pocieszają, uspokajają: Nie martw się, odpocznij, my się zajmiemy twoimi pacjentami... Film reżyserował Luigi Zampa, reżyser znany ze swoich społecznych zainteresowań. W tym filmie także znać rękę świetnego fachowca, którego interesują sprawy zwykłych ludzi, sprawy społeczne. Wiele szczegółów systemu włoskiego leczenia doskonale podpatrzono i pokazano bez osłonek. Na zdjęciach: 1. Alberto Sordi jako dr Tersilli; 2. Pacjenci w poczekalni dra Tersilli.

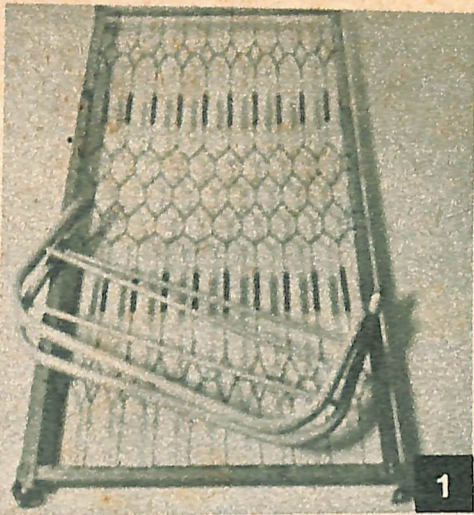
B. Ciecierska



WDZIANKO

Na wykonanie potrzeba 550 g wełny białej i 250 g granatowej; druty nr 5. Ścieg: 1 rząd 1 oczko na lewo, 1 na prawo, 2 rząd — wszystkie oczka na lewo, 3 rząd — 3 oczka na prawo, 3 na lewo, 4 rząd — wszystkie oczka na lewo. Powtarzać powyższe cztery rzędy. Wielkość obliczona jest dla wełny, z której 16 oczek i 29 rzędów = 10 cm². Wykonywać wg wykroju, na którym 1 kratka = 5 cm². **Przód:** Narzucić 72 oczka wełną granatową. Po wykonaniu 4 cm dołączyć wełnę białą, wykonywać wg wykroju. Na brzegu środkowym wykonać plisę granatową z 6 oczek. Przy połączeniu plisy z przodem, nitki od spodu krzyżować. Na brzegu bocznym gubić 5 razy po 1 oczku co 5 cm. Gdy długość przodu wyniesie 37 cm zacząć gubić oczka na granicy plisy przerabiając razem po 2 oczka wełną białą. Przy długości 52 cm dodać 3 razy po 1 oczku na brzegu bocznym co 3 cm. Od długości 60 cm wykonać 10 razy rzędy skrócone (zaszewka na biuści); za każdym razem pozostawiać od brzegu bocznego o 3 oczka więcej bez przerabiania. Przy długości 70 cm zacząć gubić na pachę wg wykroju. Przy długości pachy 15 cm gubić oczka na ramię. Pozostawić na drucie zapasowym 6 oczek granatowej plisy. **Tył:** Narzucić 95 oczek wełną granatową. Po przerobieniu 4 cm zmienić wełnę na białą i wykonywać wg wymiarów przedstawionych na wykroju. **Rękaw:** Narzucić wełną białą 51 oczek, wykonywać wg wykroju. **Na patki** narzucić wełną granatową po 20 oczek i po wykonaniu 4 cm zakończyć. **Na pasek** narzucić 248 oczek wełną granatową, wykonać 4 cm podanym ściegiem i zakończyć. **Wykończenie:** Części odprasować i zeszyć. Z pozostawionych oczek w przodach wykonać po 10 cm plisy. Aby brzeg, który ma być przyszyty do pleców, był nieco dłuższy, trzeba oczka od strony pleców przerabiać luźniej, od strony szyi ściślej. Po wykonaniu 10 cm zeszyć plisę i przyszyć do pleców.





1

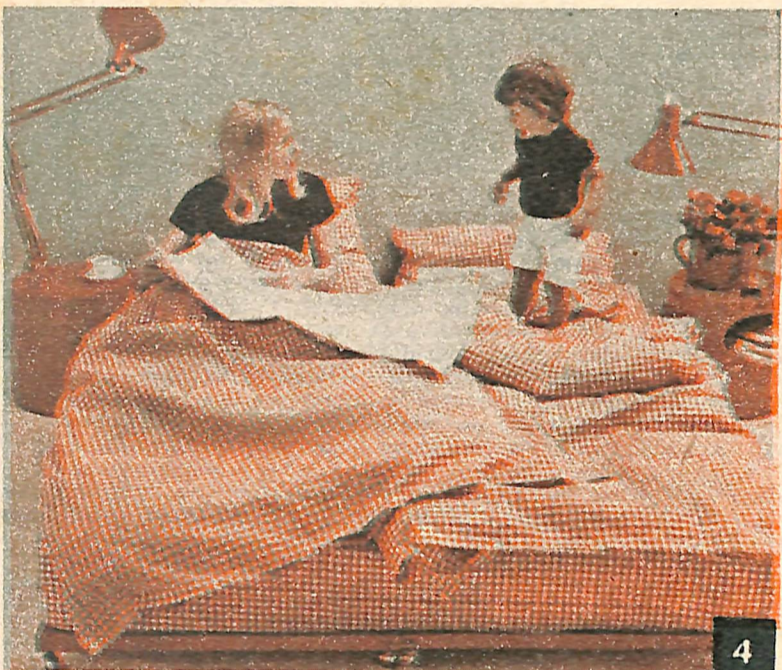


3



2

TAPCZAN Z ŁÓŻKA



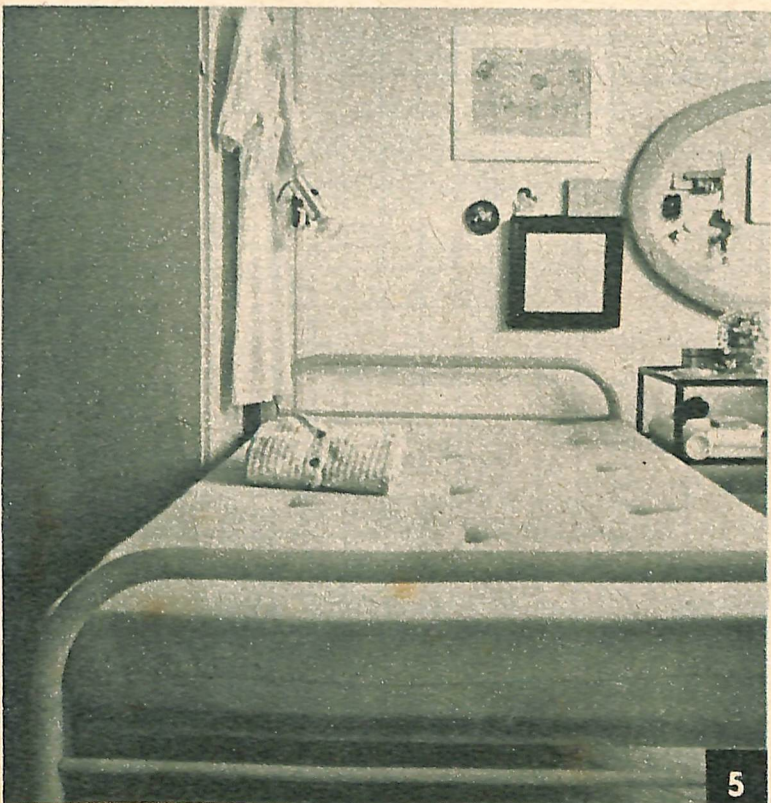
4

Wiele z nas chciałoby unowocześnić swoje mieszkanie. Niestety, wiąże się to z wydatkami, chyba... że same potrafimy majsterkować. Wtedy możemy np. stare metalowe łóżka przerobić na elegancki 2-osobowy tapczan (fot. 3—4). W tym celu wymontowujemy z łóżek ramy z siatkami (odejmując nóżki i oparcia, fot. 1). Następnie do każdego rogu ramy przykręcamy małe kółka (takie jakie bywają np. przy łóżeczkach dzieciennych), które można kupić w sklepie z 1001 drobiazgow. W ten sposób zyskujemy konstrukcję pod dwa wąskie tapczany, których przesuwanie nie wymaga wysiłku. Chcąc stworzyć z nich jedną całość, po prostu zestawiamy je razem. Aby się nie rozjeżdżały, do jednego z nich przylutowujemy haczyki, a do drugiego zaczepy, tak aby można je było spiąć (fot. 3). Tak wykonane ramy malujemy na jakiś wesoły kolor. Wystarczy teraz położyć na nie materac z gąbki (do nabycia w sklepach „Chemii”) lub wykorzystać materace, które mamy w domu. Trzeba je obszyć kolorowym materiałem, zharmonizowanym z kolorem ram, albo przykryć narzutą. Tym, dla których ta przeróbka jest zbyt skomplikowana, polecam łóżko w jego tradycyjnej postaci, pomalowane jedynie na taki sam kolor jak inne meble w pokoju (fot. 5), krzesło, stolik itp.

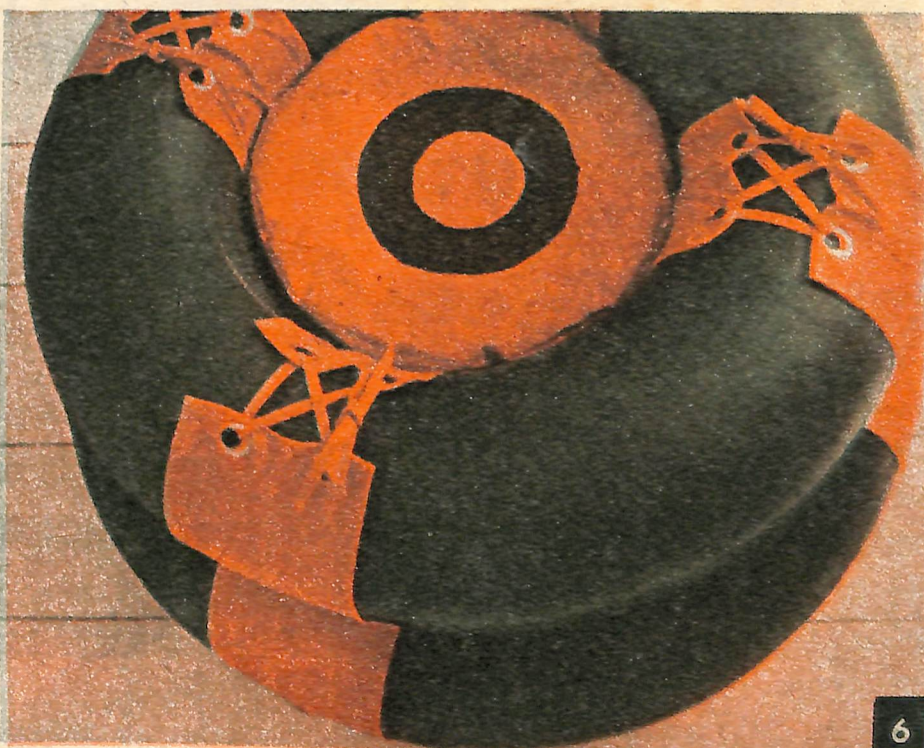
Czy chcielibyśmy posiadać oryginalny puf z dętek samochodowych? (fot. 6). Nadaje się świetnie dla dzieci, na balkon lub do ogródka. Po wypuszczeniu powietrza bez trudu możemy go schować. Puf składa się z dwóch dętek samochodowych, ułożonych jedna na drugiej i połączonych opaskami z materiału oraz poduszki włożonej do środka.

Aby połączyć dętki, przygotowujemy 8 pasków z brezentu szerokości 10 cm i odpowiedniej długości; paski składamy po dwa i zszywamy w poprzek, w połowie ich długości (fot. 2). Na końcach robimy dziurki i starannie je wykańczamy. Zszyte paski wkładamy między dętki. Przez dziurki przeciągamy kolorowy sznurek i ściągamy tak, aby dętki się nie przesunęły. W środek wkładamy okrągłą poduszkę, którą uszyliśmy zgodnie z wymiarami dętek.

G. S.



5



6